



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Ifigenia na Taurydzie : dramat w 5 aktach Goethego / wierszem miarowym przełożył Parylak Piotr.

Liczba stron oryginału

54

Liczba plików skanów

54

Liczba plików publikacji

55

Sygnatura/numer zespołu

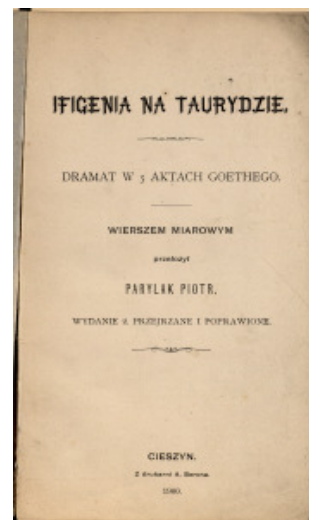
C II 005193

Data wydania oryginału

1900

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



Fundusze Europejskie
Program Regionalny

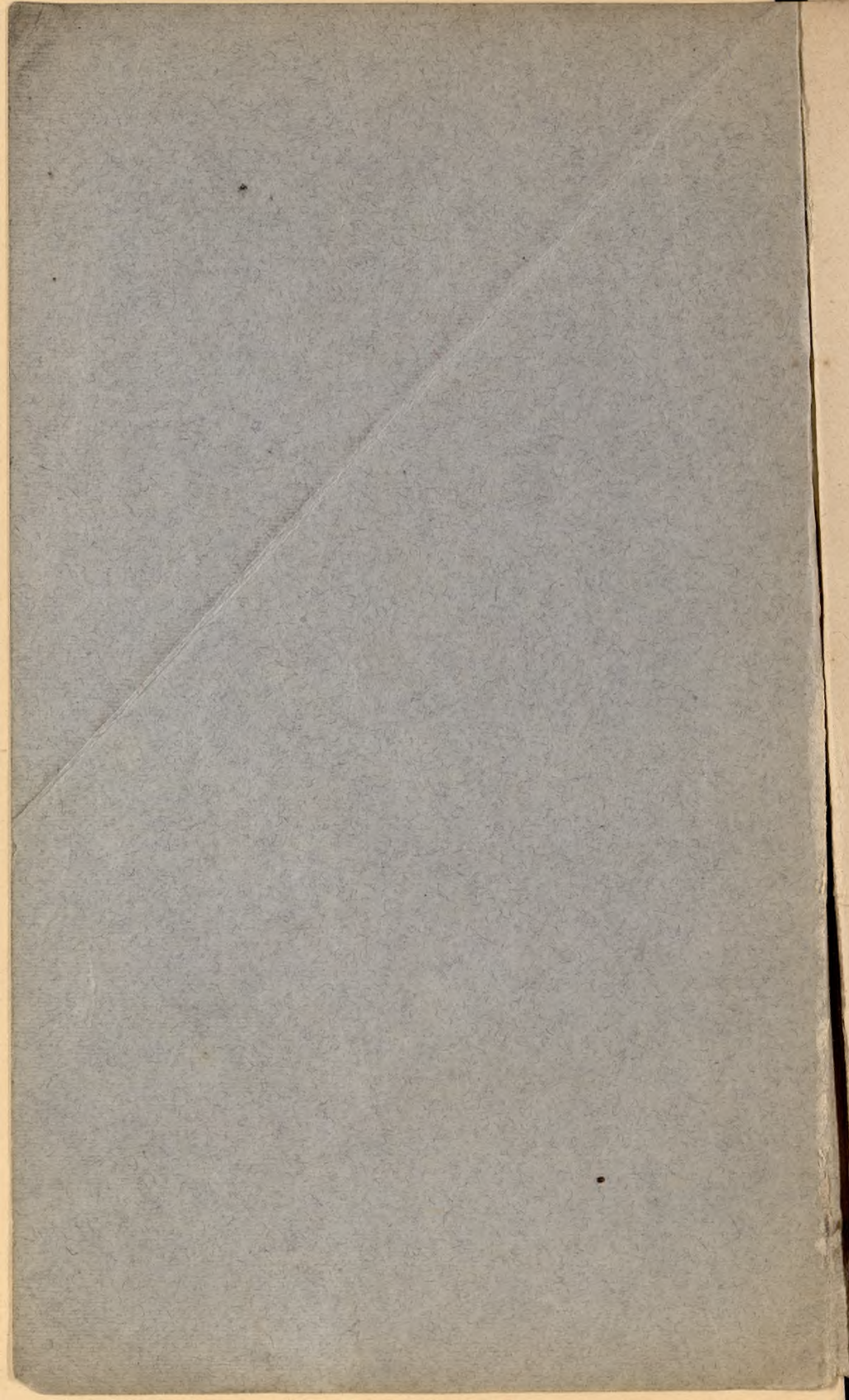


Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



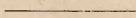




IFIGENIA NA TAURYDZIE,



DRAMAT W 5 AKTACH GOETHEGO.



WIERSZEM MIAROWYM

przełożył

PARYŁAK PIOTR.

WYDANIE 2. PRZEJRZANE I POPRAWIONE.



CIESZYN.

Z drukarni A. Barona.

1900.

830-2-03.30

C.005/9311



IFIGENIA NA TAURYDZIE.

Dramat w 5 aktach Goethego.

PRZEKŁAD MIAROWY.

OSOBY:

IFIGENIA,
TOAS, KRÓL TAURYDY,
ORESTES,
PILADES,
ARKAS.

Scena: Gaj przed świątynią Dyany.

A k t I.

Scena 1.

Ifigenia — Tu w cieniu wasze, powiewne korony
Świątego gaju, co powagą szumi,
Jak i do cichej świątnicy bogini
Dziś nawet jeszcze wstępuję, drżąc w sercu,
Jakbym w nie po raz pierwszy wstępowała,
I duch mój do was przywyknąć nie może.
Tu rok niejeden chowa mię w ukryciu
Wysoka wola, której zawszem pilna;
Lecz dotąd jestem, jakby w pierwszym, obca.
Gdyż ach! mię dzieli morze od kochanych,
I na tym brzegu stoję przez dni długie,
Szukając duszą miłej ziemi Greków;
A w odzew moim westchnieniom przenosi
Szum fali głucho tylko tony dla mnie.
Biedny, kto zdala od rodziców, braci
Samotnie żyje! bo jemu zgryzota
Najbliższe szczęście przed usty uprząta.
Jego wciąż myśli ulatują tęskne
Do ojczystego zacisza, gdzie słońce
Najpierw mu niebios podwoje otwarło,
Gdzie krewna družba w igraszkach słodkimi
Węzły do siebie coraz ściślej lgnęła.
W sady nie wchodzę z niebiany bynajmniej; —
Ale stan niewiast oplakania godny.

W domu i w wojnie władcą jest mężczyzna,
Także w obczyźnie umie sobie radzić;
Cieszy go mienie, wieńczy skroń zwycięstwo;
Jemu zaszczytny zgon gotują bogi.
Jak szczupły zakres ma szczęście niewiasty!
Już posłuszeństwo szorstkiemu mężowi,
To jej powinność i cała pociecha;
Jak zaś nieszczęsna, gdy ją los zawistny
Na domiar jeszcze w obczyznę zapędzi!
Tak mię tu więzi Toas, mąż szlachetny,
W poważnych, świętych niewoli kajdanach.
O z jakim wstydem wyznaję, że tobie
Z cichą niechęcią służę, o bogini,
Zbawczyni mojej! wszak jam winna była
Poświęcić tobie życie w chętniej służbie.
Jakoż ja miałam zawsze ufność w tobie
I mam ją teraz jeszcze, o Dyano,
Coś mnie, królewską odepchniętą córę
W swe święte wzięła, łagodne objęcia.
Tak, córo Zewsa, jeżeli ty męża
Wielkiego, coś go niegdyś zątrwożyła,
Żądając córki, jeżeliś boskiego
Agamemnona, co ci swe najdroższe
Na ołtarz przyniosł, jeżeliś go sławnie
Z pogromu Troi oddała ojczyźnie,
Małżonkę mu, Elektrę, także syna
I świetne skarby zachowałaś cało:
Tak i mnie oddaj wreszcie moim znowu,
I wybaw tę, coś ją wydała śmierci,
Także od życia tego, śmierci drugiej.

Scena 2.

Ifigenia. Arkas.

- Arkas.** — Król mię posyła tu, życząc kapłance
Dyany zdrowia i pomyślnej doli.
To dzień, co w nim Tauryda swej bogini
Za nowe zwycięstw cuda dzięki składa.
Ja spieszę tuż przed królem i przed wojskiem
Oznajmić, że on i rycerze blisko.
- Ifig.** — Myśmy gotowi, by godnie ich przyjąć,
Nasza też czeka bogini z łaskawem
Obliczem miłych ofiar z rąk Toasa.
- Arkas** — O gdybym ujrzał także twe oblicze,
Kapłanki drogiej i szacunku sytej,
O święta dziewo, jaśniejszem, światlejszem,
Nam wszystkim błogi znak! Dotychczas jeszcze
Kryje tajemny smutek serce twoje;
Naprawdę już czekamy przez lat wiele
Na poufale słowo z piersi twojej.
Jak długo ja cię znam tu na tem miejscu,

Jest to ten sam wzrok, przed którym drzę zawsze;
A dusza. jakoby żelaznem pętem
Przykuta w samym wnętrzu twego łona.

Ifig. — Jako wygnance sierocie przystoi.

Arkas. — Znasz się wygnanką i sierotą tutaj?

Ifig. — Możeż ojczyzną stać się nam obczyzna?

Arkas. — A tobie stała się ojczyzna obcą.

Ifig. — Oto, dlaczego rana serca boli:

W świetle młodości, gdy zaledwie dusza
Do ojca, matki i rodzeństwa lgnęła;
Odrośle młode wspólnie i miłośnie
Od starych pni podstawy ku niebiosom
Wystrzelić chciały; niestety dotknęła
Mnie obca kłątwa i tak odłączyła
Od drogich, piękny rozerwała węzeł
Żelazną dłonią. I ot — uleciała
Młodości rozkosz najlepsza, pomyślność
Najrańszych lat. Po ocaleniu nawet
Byłam dla siebie cieniem, a wesołość
Mej wiosny życia nie zadrza już w łonie.

Arkas. — Jeżeli ty się tak nieszczęsną mienisz,
To i mnie wolno nazwać cię niewdzięczną.

Ifig. — Wdzięczność mam macie zawsze.

Arkas. — Ale nie tę

Czystą, dla której dobrodziejstwa czynią;
Co okiem jasnym o błogim żywocie
I chętnem sercu ku dawcy wciąż świadczy.
Gdy cię nam los głęboko-tajemniczy
Przed tylu laty tej świątyni zdarzył,
Powitał, jako poślubioną bogom
Z szacunkiem Toas ciebie i życzliwie,
A przyjaźń ci gościńną przygotował
Brzeg, co dla obcych był zwiastunem trwogi,
Gdyż nikt przed tobą nie wstąpił w te kraje,
Któryby u stóp świątyni Dyany
Nie padł ofiarą krwawą po zwyczaju.

Ifig. — Nie samo tchnienie wolne zwiemy życiem.
Jakież to życie, co w tem miejscu świętem
Niby cień marny przy swym własnym grobie
W żałobie tylko wlec muszę? I czyliż
To mam zwać życiem wesołem, świadomem,
Gdy nas dzień każdy próżno przemarzony,
Do owych bladych dni przygotowuje,
Które na brzegu Lety, niepamiętna
Rzesza żałobna umarłych tam święci?
Śmiercią jest wczesną życie bez pożytków;
Ten los niewieści, to mój dział szczególnie.

Arkas. — Szlachetną dumę, że ty sobie samej
Tu nie wystarczasz, przebaczam ci, chociaż
Żałuję ciebie; ona ci wydzierza
Rozkosze życia. Czyż nic nie zdziałałaś
Od czasu, gdyś przybyła w nasze strony?

Któż rozpogadzał posepną myśl króla?
Łagodną mową kto wstrzymał obyczaj
Dawny, okrutny, że każdy człek obcy
Swe życie dawał pod nożem rokrocznie
Na tym ołtarzu: Dyany? kto jeńców
Od pewnej śmierci tak często uwalniał
Śląc do ojczyzny? czyż twoich Dyana
Łagodnych modlitw w sowitą nagrodę
Nie wysłuchiła, zamiast gniewem pałać,
Że dawnych ofiar krwawych nie odbiera?
Czyż nie okraża bogini zwycięstwa
Wesołem skrzydłem wojsk naszych? czy ona
Ich nie wyprzedza nawet? i czyż każdy
Nie doznał lepszej doli, odkąd król nasz,
Co mądrze nas tak długo wiódł i dzielnie,
Miękczy swe serce także łagodnością
W twej obecności i nam lżejszym czyni
Posłuchu milczącego obowiązek?
To więc zwiesz marnem, gdy z twojej istoty
Balsam kojący na tysiące spływa?
Gdy ty dla ludu, któremu cię bóg dał,
Jesteś nowego szczęścia wiecznem źródłem,
I na wybrzeżu niegościnnem śmierci
Obcemu życie i powrót gotujesz?

- Ifig. — Ta trocha łatwo usuwa się oku,
Co widzi, ile jeszcze pozostało.
- Arkas. — Czy chwalisz tych, co czynów swych nie cenią?
- Ifig. — Ganią też onych, co je wielce ważą.
- Arkas. — I tych, co dumni, nie widzą wartości
Prawdziwej czynów, pozorną podnoszą
W zarozumieniu. Wierz mnie i skłoń ucho
Ku słowom męża, coć wiernie oddany
I w pocziwości: Gdy król z tobą dzisiaj
Rozmawiać będzie, ułatwij mu prośbę,
Co tobie w duchu powiedzieć zamyśla.
- Ifig. — Ty trwożysz mię swem każdym dobrem słowem;
Żądania jego z trudem wymijałam.
- Arkas. — Rozważ co czynisz i coć korzyść stręczy.
Odkąd król syna swojego postradał,
Niewielkiej tylko liczbie swoich ufa,
I tym nielicznym nie tak jak bywało.
Nieufny widzi on w synu każdego
Z przedniejszych, państwa swego spadkobiercę,
Boi się słabej samotnej starości,
A nawet może buntu zuchwałego
I przedwczesnego zgonu. Scyta nie zna
W mówieniu wytworności, a król zgoła.
On, co zwykł tylko rozkazywać, działać,
Nie zna tej sztuki, jak podstępnie mową
Po swojej myśli znienacka kierować.
Oporem tego mu swym nie utrudniam,

Jakbyś umyślnie go nie rozumiała.

Idź mu w połowie drogi przeciw, proszę.

Ifig. — Mam to przyspieszyć, co mi właśnie grozi?

Arkas. — Czyż jego chęci nazwiesz pogróżkami?

Ifig. — Ta jest ze wszystkich najstraszniejsza dla mnie.

Arkas. — Ufaj mu tylko za jego przychyłność.

Ifig. — Aż, kiedy duszę mą bojaźni wydrze.

Arkas. — Dlaczego nie chcesz mu wyjawić rodu?

Ifig. — Bo tajemnica przystoi kapłance.

Arkas. — Dla króla winno nic nie być tajemnem;

I chociaż tego nie żąda, to przecież

Czuje on, czuje w głębi wielkiej duszy,

Że ty się przed nim starannie ukrywasz.

Ifig. — Żywi on niechęć i gniew może ku mnie?

Arkas. — Tak się wydaje. Wprawdzie i o tobie

Milczy on; jednak słowa mimochodem

Rzucone, dały mi poznać, że duszę

Jego życzenie silne owładnęło,

By ciebie posiadać. Nie zostaw go sobie

Samemu! Uczyń, aby w jego łonie

Niechęć ku tobie nie dojrzała, aby

Nie przeraziła ciebie, i po czasie

Abyś mych wiernych rad nie żałowała.

Ifig. — Co? król zamyśla, czegoby szlachetny

Mąż żaden nie mógł pomyśleć przenigdy,

Co kocha imię swoje i któremu

Cześć nieśmiertelnych namiętność uśmierza?

Myśli mię porwać gwałtem od ołtarza

Jako małżonkę? To ja wszystkie bogi

Wezmę na pomoc, a przedewszystkimi

Dyanę, mężną boginią, co pewnie

Udzieli chętnie pomocy kapłance

Swojej, a jako dziewczica — dziewczicy.

Arkas. — Uspokój się, bo krew gwałtownie wraca,

Co młódź ośmiela, do takiego czynu

Nie popchnie króla. Sądząc z jego myśli,

Obawiam się innego ja wyroku

Srogiego po nim, którego dokona

Niepowstrzymany; jego bowiem dusza

Silna jest i nieporuszona niczem.

Dlatego proszę, ufaj mu, bądź wdzięczną,

Gdy dlań nic więcej uczynić nie możesz.

Ifig. — O powiedz, nadto co wiesz jeszcze więcej?

Arkas. — Od niego usłysz. Oto król nadchodzi;

Ty czcisz go, tobie każe własne serce

Przyjaźnie z nim się obejść i serdecznie.

Zacnego męża daleko zawiedzie

Kobiece słowo dobre.

Ifig. (sama) Wprawdzie nie wiem,

Co mam uczynić z radą powiernika,

Lecz chętnie spełniam obowiązek, który

Królowi każe dać słowo przyjazne

Za jego dobrodziejstwo, również życzę,
Bym władcy memu, co mu się podoba,
Po prawdzie wszystko wypowiedzieć mogła.

Scena 3.

Ifigenia. Toas.

- Ifig. — Niech królewskimi dary błogosławi
Bogini ciebie! Niech ci da zwycięstwo,
Sławę, bogactwa i szczęście poddanych,
I wszystkich życzeń godziwych spełnienie!
Byś, co panujesz w trosce narodowi,
Użył też przed nim stale dobrej doli.
- Toas. — Szczęśliwy byłbym, gdyby lud mię sławił:
Com zdobył, więcej używają inni,
Niż ja Ten u mnie najszcześniejszy, królto
Czy też poddany, któremu się szczęście
Uśmiecha, w domu jego mieszkające.
Ty miałaś udział w moich wielkich bolach,
Gdy syna srogi miecz nieprzyjaciela
Od boku mego wydarł najlepszego
I ostatniego. Dopóki mą duszę
Zemsta paliła, nie czułem ja pustki
W swoim mieszkaniu; lecz teraz, gdy wracam
Uspokojony, jego państwo zniósłszy
I syna swego pomściwszy, nie cieszy
Mnie nic już w domu. Posłuszeństwo chętne,
Którym z każdego oka zwykle czytał,
Teraz osłabia troska, niechęć cicha.
Co się w przyszłości stanie, myśli każdy,
A za bezdzielnym idzie, bo iść musi.
Dzisiaj wstępuję w progi tej świątyni,
Do której często wstępowałem, aby
I prosić i dziękować za zwycięstwo.
Dawne życzenie mam w duszy, co tobie
Także nie obce ani niespodziane;
Ja mam nadzieję, że ciebie wprowadzę
Dla swego i błogosławieństwa ludu
Do swego domu jako swą małżonkę.
- Ifig. — Nieznanej wiele bardzo ofiarujesz,
O królu! Oto stoi tu przed tobą
Wynanka zawstydzona, co niczego
Nie szuka na tym brzegu, chyba tylko
Opieki i spokoju, co jej dałeś.
- Toas. — Że się osłaniaś tajemnicą rodu
Przedemną zawsze jako przed najniższym,
Słuszną nie byłoby w żadnym narodzie.
Ten brzeg przeraża obcych: to nam prawo,
Także potrzeba nakazuje. Ale
Od ciebie, która wszelkich praw używasz,
Dobrze przyjęty przez nas gość, co podług

- Własnej swej woli i myśli się cieszy
Dniami żywota, od ciebie ufności
Oczekiwałem, której żądać może
Za wierność swoją ten, co przyjął gościa.
Ifig. — Żem zataiła swój dom i rodziców
Imię, o królu; to nie brak ufności,
Lecz położenie przykre mię zmusiło.
Bo może, gdybyś wiedział, kto przed tobą,
Ach kto tu stoi, i jakim przekleństwem
Dotkniętą żywisz i ochraniasz; pewnie
Dreszcz grozy przejąłby twe serce wielkie,
I zamiast tron mi przy swym boku dawać,
Wypędziłbyś mię przed czasem z swojego
Państwa; a nawet możebyś mię pierwej,
Nim dla mnie powrót miły zgotowany
Do swoich i tej ciężkiej kres wędrówki,
Popchnął w niedolę, co czeka każdego
Wygnańca wszędzie, który gdzieś daleko
Błądzi, — w niedolę, co czeka ze straszną
Macoszą ręką.
- Toas. — Cokolwiek bogowie
O tobie radzą i co z twą rodziną
I z tobą myślą, to przecież nie braknie,
Odkąd ty u nas bawisz i używasz
Praw pobożnego gościa, błogosławieństw,
Co z góry na mnie spływają. Nie dałbym
Też się przekonać, a przynajmniej trudno, 13
Że w tobie głowę winnego ochraniam.
- Ifig. — Nie gość, lecz dobry czyn — błogosławieństwem.
Toas. — Co złym czynimy, bóg nie błogosławi.
Więc zakończ swoje milczenie i opór;
Tegoć nie żąda mąż niesprawiedliwy.
Bogini ciebie mnie oddała w ręce;
Jak dla niej byłaś świętą, tak i dla mnie.
Oraz jej wola niechaj będzie mojem
Prawem na przyszłość jeszcze: Gdy powrotu
Do domu możesz się spodziewać, ja cię
Od wszelkich żądań z swej strony uwalniam.
Lecz tobie droga na wieki zamknięta,
A gdy twój ród rozpedzon, albo jeśli
Okropne go nieszczęście wypeniło,
To jesteś moją jednem prawem więcej. b
Otwarcie mów! a wiesz, słów dotrzymuję.
- Ifig. — Od dawnych więzów niechętnie się język
Uwalnia, aby długo ukrywaną
Wreszcie wyjawić tajemnicę. Bo też
Raz powierzona, bez powrotu rzuca
Pewną siedzibę w głębi serca, szkodzi,
Jak tego chcą bogowie, lub pomaga.
Słuchaj! Ja jestem z rodu Tantalusa.
- Toas. — Wyrzekłaś wielkie słowo ze spokojem.
Tego praojcem swoim zwiesz, o którym

- Świat wie, że niegdyś w szczególnych zostawał
Łaskach u bogów? Czy to ów Tantalus,
Którego Jowisz do rady i stołu
Wzywał, w którego rozmowach jakoby
W wyroczniach, nawet bogi rozkosz mieli,
Tak były w myśl bogate, w doświadczenie?
- Ifig. — On to jest; ale niebianie nie mieli
Z ludźmi obcować, jak z równymi sobie;
Ród ludzki bowiem jest zanadto słaby,
By w górnych kręgach nie dostał zawrotu.
Nie był on zdrajcą ani nieszlachetnym;
Jednak na służę za wielki, na druha
Wielkiego Gromowładcy tylko człowiek.
Toż przewinienie jego było ludzkie;
Sąd ich był straszny, a piewcy śpiewają:
Pycha, niewierność od Zewsa go stołu
Straciła w przepaść starego Tartaru
Na hańbę. Ach i jego ród więc cały
Ich nienawiści ciężkie dźwigał brzemie!
- Toas. — Dźwigał on brzemie win ojców czy własnych?
- Ifig. — Potężna wprawdzie pierś i siła jędrna
Tytanów, była jego synów, wnuków
Dziedzictwem pewnem; lecz bóg skuł ich czoła.
W żelazną obręcz: Radę i cierpliwość,
Umiarkowanie i mądrość przed wzrokiem
Ich ukrył płochym i ponurym; żądza
Szaleństwem u nich stawiała się każda,
A to szaleństwo bez granic wichrzyło
Wszędzie. Już Pelops, mąż burzliwych chęci,
Tantala miły syn, pozyskał sobie
Przez zdradę i morderstwo najpiękniejszą
Hippodameję, Enomawsa
Córę. Dwu synów ona mu powiła,
Cel życzeń męża, Tyesta, Atrewsa.
Z zawiścią patrzą ci na miłość ojca
Rosnącą ku synowi, co był pierwszy
Z innego związku. Nienawiść ich łączy
I potajemnie dwóch ich się ośmiela
Na pierwszy czyn, co zwie się bratobójstwem.
Ojciec ich mniema, że Hippodameja
Jest zabójczynią, i w zapale żąda
Oddania syna, a ona się sama
Zabija —
- Toas. — Milczysz? Opowiadaj dalej!
- Ifig. — Nie żałuj, żeś mi zaufała! Mówże!
Szczęśliw, kto chętnie o ojcach wspomina,
Kto ich czynami, ich wielkością bawi
Umysł słuchacza, i w cichej radości
Na końcu w pięknym owych przodków wieńcu
Siebie obaczy! Bo nie zaraz wyda
Półboga jakiś ród, ni też potwora;
Dopiero szereg przewrotnych lub dobrych

Grozę nakoniec powoduje, albo
Przynosi światu radość. — Po rodzica
Śmierci władają Atrews i Tyestes,
Panując wspólnie. Długo trwać nie mogła
Zgoda. W niesławę podał wkrótce Tyest
Braterskie łóż. Mszcząc się, pędzi Atrews
Brata z królestwa. Podstępnie już dawno
Tyest, o strasznych czynach rozmyślając,
Jednego syna bratu wziął i tajnie,
Schlebiając mu, jak swego wychowywał.
Tego pierś złością napelnia i zemstą,
I tak do grodu śle go królewskiego,
By w stryju zabił własnego rodzica.
Młodzieńca zamach wykryto; król karze
Okrutnie sprawcę zamachu, w mniemaniu,
Że syna brata swego na śmierć skazał.
Za późno poznał, kto przed jego wzrokiem
Z szалу pijanym życie w mękach skończył;
A żądzę zemsty by umorzyć w duszy,
Cicho o czynie myśli niesłuchanym.
Spokojnym być się zdaje, obojętnym
I prześląganym, i brata z synami
Oboma zwabia do królestwa znowu.
Chwyta młodzianów, zabija i stawia
Wstrętną i zgrozą przejmującą strawę
Przed ojca zaraz przy pierwszej biesiadzie.
A gdy Tyestes syt własnego ciała,
Tęsknotą zjęty, o dzieci się pyta,
Ich kroki, głosy zdaje się, że słyszy
Koło drzwi sali, z szyderczym uśmiechem
Rzuca mu Atrews i głowy i nogi
Pomordowanych. — Ty grozą przejęty
Odwracasz królu oblicze: tak słońce
Twarz odwróciło i rydwan ognisty
Z kolei wiecznej wyparło. Oto są
Praojce twojej kapłanki; a wiele
Nieszczęść okropnych, wiele czynów zdrożnych
Mężów pokrywa noc ciężkimi skrzydły
I mrok nam tylko pokazuje straszny.

Toas.

— Milczeniem ty je pokryj także. Dosyć
Niech będzie okropności! Powiedz teraz,
Jakim to cudem z tego pnia dzikiego
Tyś się zrodziła.

Ifig.

— Agamemnon zwał się
Najstarszy syn Atrewsa; to mój ojciec.
Lecz śmiem powiedzieć, że od pierwszej chwili
Widziałam wzór w nim męża doskonały.
Jemu powiła Klitemnestra, jako
Miłości pierwszy owoc mnie, a potem
Elektre. Król nam panował swobodnie,
I wreszcie spokój długo niebywały
Zawitał w rodzie Tantala. Lecz szczęściu

Moich rodziców brakowało tylko
Syna, i ledwie życzenie spełnione,
Że między dwiema siostrami już teraz
Ich ulubieniec rósł Orestes zwany;
Gdy oto nowe nieszczęście zawisło
Nad domem, co był niby już bezpiecznym.
Pewnie wieść doszła do was o tej wojnie,
Która, by pomścić porwanie niewiasty
Z wszech najpiękniejszej, zebrała moc wszystką
Książąt Hellady koło murów Troi.
Czy oni miasto zdobyli i celu
Zemsty dopięli, o tem nie słyszałam.
Mój ojciec wojska Hellenów prowadził.
W Aulidzie próżno czekali na wiatry
Pomyślne: bowiem Dyana zgniewana
Na ich wielkiego wodza, wstrzymywała
Spieszących się i przez Kalchasa usta
Żądała córki najstarszej królewskiej.
Oni mię z matką zwabili w obozy;
Porwali mię przed ołtarz i bogini
Tę głowę poświęcili. — Ona dała
Przebłagać się, nie chciała krwi mej młodej,
I mnie ratując skryła w obłok; w tej tu
Świątyni najpierw poznałam, żem żywa.

- Ja ci to jestem, ja Ifigeneja,
Wnuczka Atrewsa, a Agamemnona
Córka, bogini własność, co to mówię.
- Toas. — Nie więcej ufam ani odszczególniam
Córy królewskiej więcej, niżli obca.
Ja swoją pierwszą odezwę powtarzam:
Chodź i bądź mego mienia uczestniczką.
- Ifig. — Jak mogę, królu, odważyć się na to?
Czyli bogini, co mię ocaliła,
Nie ma wyłącznie prawa do żywota
Mego, co jej usługom poświęcony?
Ona schronienie dla mnie wyszukała.
I ona może mię tu chowa ojcu,
Którego dosyć skarala pozorem,
Na najpiękniejszą radość jego wieku.
Może mój powrót wesoły już blisko;
A ja nie bacząc jej dróg, miałabym tu
Więzić się wiecznie wbrew jej świętej woli?
O znak prosiłam, gdybym zostać miała.
- Toas. — Znakiem jest to, że jeszcze tu przebywasz.
Nie szukaj skrzętnie podobnych wymówek.
Naprawdę mówią wiele, chcąc odmówić;
Drugi z wszystkiego tylko „nie“ wciąż słyszy.
- Ifig. — Nie są to słowa, by tylko omamić;
Jam ci odkryła tajniki mej duszy.
Czy tobie serce nie mówi, jak bardzo
Do ojca tęsknię swojego, do matki,
I do rodzeństwa w trwożliwych uczuciach?

Aby w przysionkach starych, gdzie żałoba
Nieraz po cichu me imię wyszepce,
Radość uplotła od słupa do słupa
Jakby z powodu nowonarodzonej
Przekrasny wieniec. O gdybyś odesłał
Mnie na okrętach tam do nich! Tem wlałbyś
We mnie i w moich zdroj nowego życia.

Toas. — Więc wracaj i czyn, co ci serce każe;
A głosu dobrej rady i rozumu
Nie słuchaj. Bądź niewiastą całkiem, słuchaj
Głosu skłonności i szału, co tobą
Niesforny miota w tę lub w ową stronę.

Ifig. — Pamiętaj królu o szlachetnem słowie!
Tak mi odpłacić chcesz za ufność? Wszakże
Wszystko usłyszeć zdałeś się gotowym.

Toas. — Rzec słyszeć nową, nie byłem gotowy,
Lecz mogłem tego oczekiwać; czyż nie ^{z 13}
Wiedziałem, że z niewiastą mam mieć sprawę?

Ifig. — Nie lżyj, o królu, naszego rodzaju
Biednego. Nie jest świetna, jako wasza,
Lecz nie haniebna jest też broń niewiasty.
Wierz mi, jam wyższa od ciebie w tym względzie,
Że szczęście twoje znam lepiej od ciebie.
Ty mniemasz, że nas nawzajem nieznanych ^{z 13}
Ścisłejsze węzły dla szczęścia łączą.
Pełen otuchy i chęci też dobrej,
Nalegasz na mnie, bym na to przystała;
A oto ja dziękuję bogom, że mi
Moc dali, bym nie zawierała ślubów,
Którym ich wola sprzeciwia się święta.

Toas. — Nie bóg to mówi; to twe serce mówi.

Ifig. — Bogi przez serca nasze mówią do nas.

Toas. — A ja ich słyszeć nie mamże już prawa?

Ifig. — Przygłusza burza ciche bogów głosy.

Toas. — To pewnie tylko kapłanka je słyszy.

Ifig. — Przedewszystkimi niech król na nie zważa.

Toas. — Twój święty urząd i dziedziczne prawo
Do stołu Zewsa, stawiają cię bliżej
Bogów, niżeli dzikich ziemi synów.

Ifig. — Pokuta to — za ufność wymuszona.

Toas. — Jam człowiek tylko; lepiej, że skończymy.
Słowa dotrzymam: Ty więc bądź kapłanką
Bogini, jako ona cię wybrała;
Lecz przebacz mnie, Dyano, żem ja ciebie
Niesłusznie dotąd i z wyrzutem serca,
Pozbawiał ofiar dawnych. Cudzoziemiec
Żaden do tego nie zbliżał się brzegu
Pod dobrą wróżbą; z dawien tu śmierć znalazł.
I tylko ty mię swoją uprzejmością,
— W której z radością głęboką widziałem
To miłość córki drogiej, to przychylność
Cichą kochanki — niby czarownicami

Okułaś wieży, że już zapomniałem
Swych obowiązków. Tyś mi zmysły wszystkie
Ukołysała, żem szemrań narodu
Nie słyszał; teraz już głośniejsz zwałaję } 2/10
Winę na głowę moją, odkąd syna
Wcześniej straciłem. Dla ciebie nie wstrzymam
Już dłużej ludu, który się domaga
Z natarczywością ofiar dla bogini.

Ifig. — Dla siebie tego nigdy nie żądała.
Ten nie pojmuje niebian, który mniema,
Że są krwi chciwi; on im przypisuje
Tylko swe własne okrutne skłonności.
Czy mnie bogini sama nie uniosła
Wydarłszy śmierci? znak, że moja służba
Milszą jej była, niż śmierć z rąk kapłana.

Toas. — Nam się nie godzi świętego zwyczaju
Lekkim rozumem podług myśli własnej
Tłómaczyć ni naginać, ty wypełniaj
Swe powinności, a ja swoje będę.
Dwaj obcy, których znaleźliśmy skrytych
W pieczarach brzegu, którzy nie przynoszą
Krajowi nic dobrego, są w mej mocy.
Z nich niechaj weźmie znów twoja bogini
Swą pierwszą, słuszną, dawno niebывałą
Ofiarę! Poślę ich tutaj do ciebie;
A ty znasz służbę swoją, jak rozumiem.

Scena 4.

Ifig. (sama) — Ty masz chmury, łaskawa zbawczyni,
By osłonić niewinnie ściganych,
I na wiatrach nieść ich z objęcia
Doli ciężkiej, ponad morze,
Ponad obszary najdalsze ziemi
I dokąd tobie zda się rzecz dobra.
Mądrą ty jesteś i spoglądasz w przyszłość;
Nie minęła dla ciebie i przeszłość,
I twój wzrok spoczywa nad twymi
Jak tve światło, to życie nocy,
Nad ziemią wschodzi i jej stróżuje. 2
O powstrzymaj od krwi moje ręce!
Nigdy ona nie daje miru 2
Ni szczęścia; a cień ofiary mimowolnej
Czyhać wciąż będzie na chwile zwątpienia 3
Mordercy i straszyć go będzie.
Bo nieśmiertelni lubią dobre rody
Ludzi szeroko rozgałęzione,
I pożyczają życia do czasu,
Co mija prędko, chętnie śmiertelnemu,
Chętnie mu też udziela widoku
Swojego nieba wiecznego chwilkę,
Aby go z nimi wspólnie używał.

A k t II.

Scena 1.

Orestes. Pilades.

- Orestes. — To droga śmierci, po której stąpamy;
Z każdym tu krokiem duch mój spokojniejszy.
Gdym Apollina prosił, by oddalił
Od boku mego straszne duchy zemsty,
Zdawało się, że on mi obiecuje
Boskimi słowy, pełnemi nadziei,
Pomoc z ratunkiem w świątyni swej siostry
Najukochańszej, co w Taurydzie włada;
A teraz spełnia się, że wszelka nędra
Ze życiem mojem ma mieć koniec wreszcie.
Jak łatwo przyjdzie mnie, którego serce
Ciężka dłoń boga tłoczy i myśl moją
Przytłumia, słońca jasnego się wyrzec.
I gdy nie mają wnukowie Atrewsa
W zwycięskim boju ponieść chlubnej śmierci,
Jeśli ja także, jak moje praojce,
Jako mój rodzic mam przelać krew swoją
Niby ofiarne zwierzę w nędznym zgonie:
To niech się stanie! Lepiej przed ołtarzem,
Niżli w nikczemnym kącie, gdzie ci zdradę
Twój blizki krewniak-morderca gotuje.
Tak długo mnie w spokoju zostawiacie,
Podziemne bóstwa, które krew mą wietrzają,
Co z mych się sączy stóp i znaczy ślady,
Jak psy ze sfory wciąż za mną gonicie.
Zostawcie mię, ja wkrótce do was zejdem;
Niech światło dzienne was ni mnie nie widzi.
Ziemi zielony i piękny kobierzec
Niech dla strasznych miejscem walk nie będzie
Tam was wyszukam w pieklach; tam nas złączy
Następnie wszystkich równy los w tej nocy
Wiecznej, bezbarwnej. Tylko jakżeż ciebie
Niechętnie biore, mój ty Piladesie,
Ciebie mej winy i mego przekleństwa
Współtowarzysza niewinnego, do tych
Krain żałoby tak wcześnie ze sobą!
Twa śmierć lub życie, to jedyny dla mnie
Przedmiot bojaźni albo też nadziei.
- Pilades. — Jam jeszcze, mój ty Orestie, nie gotów
Jak ty, do owej wędrówki wśród cienie.
Ja myślę jeszcze, jakby się wydostać
Znowu do krain życia przez manowce,
Co się wieść zdają w czarne państwo nocy.
O śmierci ja nie myślę; myślę o tem,
Czy też do jakiej szczęśliwej ucieczki
Bogowie rady i dróg nie wskazują.
Śmierć, czy się boisz, czy się jej nie boisz,

Niepowstrzymana przyjdzie. Gdy kapłanka
Już rękę wzniesie, aby nasze sploty
Świecąc bogini, uciąć, to jedyną
Mą myślą będzie twój i mój ratunek.
Pokrzep swą duszę w tym smutku, zwątpieniem
Niebezpieczeństwo przyspieszasz. Apollo
Zaręczył słowem: w świątyni mej siostry
Znajdziesz pociechę i pomoc i powrót.
Bogów zaś słowa nie są dwuznaczące,
Jak o nich mniema człek smutkiem przytłoczon.

Orestes. — Ciemną zaslonę życia rozpostarła
Już matka wokół mojej młodej głowy;
I tak wyrosłem, wierny obraz ojca,
A mój wzrok niemy był gorzkim wyrzutem
Dla niej i dla jej zalotnika. Często, *? jak orgo*
Gdy siostra moja Elektra spokojnie
Przy ogniu w głębi mieszkania siedziała,
Ja się garnałem smutny do jej łona,
I w nią wrażałem oczy wielkie, kiedy
Gorzko płakała. Wtedy mi mówiła
Wiele o naszym sławnym ojcu: jakże
Rad chciałem widzieć go albo być przy nim!
Życzyłem sobie wówczas to do Troi
Dostać się, to znów, by rychło mi wrócił. *? B*
I nadszedł dzień —

Pilades. — O niech o tej godzinie
Piekielne duchy w nocy rozprawiają!
Nam niech wspomnienie pięknych chwil przeszłości
Do wielkich czynów doda siły nowej. *?*
Bogom potrzeba niejednego męża
Dzielnego do swej służby na tej ziemi.
Oni na ciebie też jeszcze liczyli;
Więc cię nie dali jako towarzysza
Ojcu, gdy schodził niechętnie do piekieł.

Orestes. — O gdybym poszedł był z nim, jego szaty
Rabka się jąwszy!

Pilades. — O mnie tak ci dbali,
Co zachowali ciebie: bo co zemną
Byłoby było, gdybyś ty był nie żył, *? B Imperfect*
Pomyśleć nawet nie mogę; ja bowiem *(nieobstawiać)*
Z tobą i tylko dla ciebie od mego
Dzieciństwa żyję i żyć tylko pragnę.

Orestes. — Nie przypominaj mi owych dni pięknych,
Gdym znalazł w domu twym wolne schronienie,
Gdy zacny ojciec twój mądrze z miłością
Młody kwiat, zwiędły wpoły, pielegnował;
Gdyś ty, mój zawsze wesoły towarzysz,
Niby pstry motyl lekki, koło kwiatka
Smutnego, w każdy dzień ze świeżem życiem
Koło mnie igrał, mnie wesołość swoją
W duszę wlewał, że ja zapomniawszy
O swojej biedzie, z tobą wraz porwany

- Rzeżką młodością o niebie roiłem.
Pilades. — Zacząłem żyć, gdym ciebie umiłował.
Orestes. — Powiedz: Niedoli mej odiał początek,
A powiesz prawdę. To w mym losie straszne,
Że jak wygnaniec ja zapowietrzony,
Tajemny ból i śmierć w swem łonie noszę;
Że, gdzie w najzdrowsze tylko wstąpię miejsce,
Zaraz wokoło mnie świeże oblicza
Zdradzają w rysach ból powolnej śmierci.
Pilades. — Najbliższym byłbym ja podobnej śmierci,
Gdyby twój oddech, Oreście, zatrwał.
Czyż ja nie jestem zawsze jeszcze pełen
Odwagi i ochoty? A ochota
I miłość, są to skrzydła wielkich czynów.
Orestes. — Co? wielkie czyny? Tak, pamiętam czasy,
Gdyśmy przed sobą je widzieli! Gdyśmy
Za dzikim zwierzem razem przez doliny,
Góry gonili, i kiedyś, podobni
Z serca i dłoni wielkiemu praojcu,
Z maczugą, z mieczem spodziewaliśmy się
Tak za potworem w ślad i za rabusiem
Gonić; gdy potem wieczorem nad morzem
Szerokiem cicho siedzieliśmy razem,
O siebie wsparci przyjaźnie, i fale
Aż do nóg naszych pluskały, a świat ten
Taki szeroki i taki otwarty
Przed nami leżał; wtedyto z nas który
Za miecz pochwycił nieraz, a przyszłości
Czyny wkoło nas niby gwiazdy z nocy
Na jaw bez liczby się wydobywały.
Pilades. — Niezmierne jest to dzieło, które pragnie
Wykonać dusza. A my chcielibyśmy
Natychmiast każdy czyn tak wielkim widzieć,
Jakim urosłszy stał się, gdy przez lata
Długie po krajach i narodach licznych
Usta poetów zwiększając go głoszą.
To brzmi tak pięknie, co ojcowie nasi
Czynili, kiedy wśród cichych wieczorów
W młodziana duszę z harfy dźwiękiem spływa
Opowieść o tem; a co my czynimy,
Jest, jako dla nich było, pełne trudów
I ułamkowe, nie całe odrazu!
Tak za tem biegniemy, co przed nami pierzcha,
I nie patrzymy drogi, którą idziem,
A obok siebie ledwie widzimy kroki
Ojców i ślady ich życia na ziemi.
Gonimy zawsze tylko za ich cieniem,
Który jak bóstwo w niezmiernej oddali,
Więńczy gór szczyty wśród złotych obłoków.
Ja lekko ważę tego, co o sobie
Myśli, jakoby go może gmin wyniosł.
Lecz, o młodzieńcze, ty podziękuj bogom,

- Że przez cię wcześniej działali tak wiele.
Orestes. — Gdy oni człeku dobry czyn wykonać
Pozwolą, że od swoich zło odwróci,
Że państwo wzmoże, ustali granice,
I stare wrogi giną lub pierzchają;
Wtedy niech dzięki składa! bo bóg jemu
Pozwolił dożyć największej rozkoszy. *210*
Mnie na rzeźnika śnać wybrali bogi,
Na zbójcę wielce szanowanej matki, *213*
I za sromotę mszcząc się też sromotnie,
Własną swą wola w zgubę mię podali. *2*
Wierz mi, że oni na ród Tantalowy
To wymierzyli, abym ja, ostatni
Nie zginął jako niewinny, ani też
Czci syt i chwały.
- Pilades. — Zbrodni ojców nie mszczą
Bogowie w synach; każdy, zły czy dobry,
Odbiera razem z czynem swą nagrodę.
W dziedzictwie bowiem przechodzi od ojców
Błogosławieństwo, a nie ich przekleństwo.
- Orestes. — Nas nie prowadzi ich błogosławieństwo
W te miejsca, sądzę.
- Pilades. — To przynajmniej wola
Górnych bóstw.
- Orestes. — Więc to ich wola nas gubi.
- Pilades. — Czyń, co ci każą i wyczekuj końca.
Apollinowi gdy przywiedziesz siostrę,
I gdy złączeni potem mieszkać będą
Oboje w Delfach, czczeni od narodu,
Co zacieśli myśli; to ci za to dzieło
Czcigodna para łaskami odpłaci,
Wyrwie cię z ręki piekielnic. Już tutaj
W ten się gaj święty żadna wejść nie waży.
- Orestes. — To śmierć przynajmniej spokojną mieć będę.
- Pilades. — Całkiem inaczej ja myślę, i może
Nie bez zmyślności połączyłem przeszłość
Z tem, co się stanie, i w cichości sobie
Rzecz wyłożyłem. Może w radzie bogów
Już dawno dzieło to wielkie dojrzało.
Dyana pragnie wydostać się z tego
Dzikiego kraju barbarzyńców, i od
Ich ofiar krwawych z ludzi się uwolnić.
Nas przeznaczono do pięknego czynu,
Nam go zlecono i dziwnie zmuszono
Już tu u wstępu nas do tego dzieła.
- Orestes. — Z rzadką ty sztuką łączysz wolę bogów
I swe życzenia roztropnie w rzecz jedną.
- Pilades. — Czem jest roztropność człowieka, gdy ona
Nie bada pilnie woli tych, co w górze?
W trudnem bóg dziele powołuje męża
Cnego, co wiele przewinił, i jemu
Dokonać każe tego, co nam zda się

Rzecz niemożliwa. Bohater zwycięża,
I pokutując, służy bogom, światu,
Co go czi potem.

Orestes. — Gdy mam żyć i działać,

To niech bóg obłęd odejmie mi z czoła
Ciężkiego, który po niepewnej drodze,
Krwia matki złanej do śmierci mię ciągnie.
Niechaj łaskawie to źródło osuszy,
Które mię wiecznie broczy, z ran mej matki
Wprost ku mnie silnym wytryskając zdrojem.

Pilades. — Wyczekuj z większym spokojem! ty mnożysz
Nieszczęście, biorąc na się służbę Furyj.
Pozwól mi nie myśleć, a ty bądź spokojny!
Wreszcie, gdy będzie potrzeba do czynu
Sił zespolonych, wtedy ciebie wezwę,
I przystąpimy śmiało i rozważnie
Do wykonania z roztropnością mężów.

Orestes. — Ja Ulissesą słyszę mądrą mowę.

Pilades. — Nie drwij Mąż każdy musi bohatera
Swojego wybrać, za którymby sobie
Mógł utorować drogę do Olimpu
Górnego. Pozwól, że ci wyznam szczerze:
Mnie się tak zdaje, że przebiegłość mądra
Nie hańbi męża, który chce dokonać
Odważnych czynów.

Orestes. — U mnie w cenie taki,
Który i mężny i otwarty razem.

Pilades. — Dlatego rady twojej nie żądałem.
Już krok uczynion jeden. Od strażników
Jam już wybadał dotąd dosyć wiele.
Wiem, że do bogów podobną niewiastę,
Obcą, tu więzi owo krwawe prawo;
Czyste swe serce, kadzidło i modły
Przynosi bogom w ofierze. Wysoko
Sławia jej dobroć; mówią, że pochodzi
Z plemienia Amazonek, że uciekła,
By ująć jakiegoś wielkiego nieszczęścia.

Orestes. — Zdaje się, jako jej państwo świetlane
Straciło moc swą przez bliskość zbrodniarza,
Którego kłatwa jako noc szeroka
Ściga i słoni. Pobożna krwi żądzą
Wznowiła dawny obyczaj nieświęty,
Aby nas zgubić. Dziki umysł króla
Odda nas śmierci, a gdy on się gniewa,
To nas niewiasta od niej nie wybawi.

Pilades. — Błogo nam, że to niewiasta! mąż bowiem,
Nawet najlepszy, przyzwyczajai duszę
Do okrucieństwa, i czem się dziś brzydzi,
Uczyni wreszcie sobie z tego prawo,
Z nałogu stanie się nielitościwym,
I tak się zmieni, że go poznać trudno.
Ale niewiasta trwa statecznie w jednym



2 — Usposobieniu. Możesz liczyć pewnie
Na nią i w dobrej i w złej doli. — Cicho!
Ona nadchodzi; zostaw nas tu samych.
Jabym jej nie chciał natychmiast wyjawić,
Ni imion naszych, ni z naszego losu
Zwierać się jej otwarcie bez ogródki.
Ty odejdz, i nim ona z tobą mówić
Będzie, to ja cię tam jeszcze zastanę.

Scena 2.

Ifigenia. Pilades.

Ifig. — Skąd jesteś, skąd przychodzisz, cudzoziemcze,
Mów! Mnie się zdaje, że ja ciebie raczej
Za Greka mam uważać, niż za Scytę.
(zdejmuje z niego łańcuchy).

Wolność, którą ci daję, niebezpieczna;
Niech bóg odwróci od was, co wam grozi!

Pilades. — O słodki głosie! Z wszech najmiłszy dźwięku
Mowy ojczystej wśród obcego kraju!
Rodzinnych zatok sine widzę góry
Ja jeniec, — znowu, witając je w duszy,
Przed swemi oczy. Pozwól, że zapewnie
Tobie tę radość, że i ja Grek jestem!
Na chwilę małą zapomniałem o tem,
Jak bardzo ciebie potrzebuję, pojąc
Duszę cudownem zjawiskiem kapłanki.
O powiedz, gdy ci fatum ust nie wiezi, *jeżeli?*
Z którego z plemion naszych ty wywodzisz
Swe pochodzenie, co boskiemu równe?

Ifig. — Kapłanka, od swej bogini wybrana
I poświęcona, z tobą właśnie mówi.
To niech wystarczy dla ciebie; powiadaj,
Co zacz ty jesteś, i jaki los srodze
Władnacy tu cię z towarzyszem zawiódł?

Pilades. — Łatwo ci mogę opowiedzieć, jakie
Nieszczęście ściga nas w okropnej spółce.
O gdybyś mogła tak łatwo nam także
Okazać promień nadziei, o boska!
Z Krety jesteśmy, synowie Adrasta:
Jam jest najmłodszy, Cefalus mi imię,
A on, najstarszy z rodu, Laodamas.
Średni z pomiędzy nas, szorstki i dziki,
Już w grach dziecięcych rozrywał przyjazne
Węzły jedności i ochoty młodej.
Powolni słowom matki, słuchaliśmy,
Jak długo ojciec potężny pod Troją
Bojował; a gdy powrócił z łupami
I w krótcie potem umarł, zaraz kłótnia
O państwo i dziedzictwo rozdzieliła
Braci. Jam skłonił się ku najstarszemu.
On zabił brata. Z powodu tej zbrodni

Goni go wszędzie Furya po świecie.
Lecz tu do tego dzikiego wybrzeża
Śle nas Apollo delficki z nadzieją.
W świątyni siostry swej nam czekać kazał
Pomocnej ręki pełnej błogosławieństw;
Tu nas ujęto i przypro adzono,
I tobie jako ofiary oddano.
Wszak ty wiesz o tem.

Ifig. — Czy Troja upadła?

O drogi mężu, powiedz mi to pewnie.

Pilades. — Tak. O zapewnij nam ratunek, proszę!
O przyspiesz pomoc, którą bóg nam przyrzekł.
Zlituj się nad mym bratem, powiedz w rychle
Dobre mu słowo i przyjazne; ale
Szczędźże go, kiedy z nim rozmawiać będziesz,
Oto usilnie proszę, bo duch jego
Bardzo się łatwo rozdrażnia i wzrusza
Przez radość, boleść albo przez wspomnienie.
Wówczas napada go szal gorączkowy,
A jego piękna wolna dotąd dusza
Oddana dzikim Furiom na pastwę.

Ifig. — Jakkolwiek wielkie tve nieszczęście, ja cię
Zaklinam, abyś o niem już zapomniął,
Aż nie uczynisz zadość mym życzeniom.

Pilades. — Wspaniałe miasto, co przez lat dziesiątek
Całemu wojsku Greków się broniło,
Leży już w gruzach i znów się nie wzniesie.
Lecz kilka mogił naszych najdzielniejszych
Pamiętać każe nam o barbarzyńców
Kraju. Achilles leży tam z swym pięknym
Druhem.

Ifig. — Więc i wy także, bóstw obrazy,
W proch startel!

Pilades. — Również Palamedes, Ajax,
Syn Telamona, nie ujrzeli znowu
Słońca w ojczyźnie.

Ifig. — Milczy o mym ojcu,
I nie wspomina o nim z poległymi.
Tak! jeszcze żyje on dla mnie! Ja jeszcze
Obaczę go! o miej otuchę, serce!

Pilades. — Jednak szczęśliwe tysiące, co legły
Śmiercią bolesną i słodką z rąk wroga!
Bo straszną zgrozę i zgon bardzo smutny
Zamiast tryumfów, bóstwo jakieś gniewne
Przygotowało tym, co wrócić mieił.
Czyli głos ludzki do was nie dochodzi?
Jak on daleko sięga, wszędzie niesie
Więść o tych czynach niesłychanych głośną.
Tak więc żałoba, co gmachy w Micenach
Napęlnia echem powtarzanych jęków,
Dla ciebie tajemnicą? — Klitemnestra
Podszedłszy zdradą z pomocą Egista,

Męża w powrocie dniu zamordowała! —
Prawda, ty we czci masz dom tego króla!
Widzę, że pierś twa napróżno chce zwalczyć
Okropność słowa, co ci niespodziane.

Jesteś ty córką przyjaciela jego?

Czyś w mieście tem w sąsiedztwie urodzona?

Nie taj przedemną, ni też mnie obwiniaj,
Że pierwszy ci te okropności mówię.

Ifig. — Opowiedz, jak ten srogi czyn spełniono?

Pilades. — Gdy w dzień powrotu kąpielą skrzepiony
Król bez obawy wychodził, żądając
Szaty z rąk swojej małżonki, ta rzuca
Zgubę gotując, tkaninę fałdzistą
Sztucznie spletaną na jego ramiona
I nią obwija zaciągając jego głowę;
A gdy napróżno chciał się niby z sieci
Wywikłać, zabił go zdrajca Egistos,
I tajemniczo poszedł między cienie
Ten wielki książę.

Ifig. — I jaką nagrodę
Otrzymał ten, co był współnikiem zdrady?

Pilades. — Państwo i żonę, którą już posiadał.

Ifig. — Więc żąda grzeszna gnana go do zbrodni?

Pilades. — I dawnej zemsty głębokie uczucie.

Ifig. — A czemuż król obraził ją?

Pilades. — O ciężkim

Występkiem, któryby ją uniewinnił,
Gdyby to można uniewinnić zbrodnię.
Do Aulis ją przywabił i tam przywiódł,
— Gdy jakieś bóstwo wstrzymywało Greków
W dalszej żegludze burzliwymi wiatry, —
Najstarszą córkę przed ołtarz Dyany,
Ifigenię, i tak ona padła
Krwawą ofiarą dla zbawienia Greków.
To, mówią, taki wstręt spowodowało
W jej serca głębi, że posłuszną była
Egista woli, a swego małżonka
Siecią zaguby sama uловиła.

Ifig. (zastanawiając się). Dosyć już. Wkrótce obaczysz mę znowu.

Pilades (sam). Losem rodziny królewskiej głęboko

Wzruszoną zda się. Ktokolwiek jest ona,

Widać, że znała osobiście króla,

I tu sprzedana — z wysokiego rodu —

Na szczęście nasze. Tylko cicho, serce,

Płynny odważnie a mądrze ku jasnej

Gwiazdzie nadziei, co z za chmur nam błyska.

A k t III.

Scena 1.

Ifigenia. Orestes.

Ifig. — Nieszczęsny, ja ci zdejmuję kajdany
Na znak boleśniejszego jeszcze losu.
Wolność ta, której świątynia udziela,
Jest zapowiedzią śmierci, jak ostatnie
Jasne spojrzenie życia u takiego,
Co ciężko chory. Ja jeszcze nie mogę,
Ani też śmiałabym powiedzieć sobie,
Żeście zginęli! Jakżebym ja mogła
Morderczą ręką poświęcić was śmierci?
I nikt, ktokolwiek byłby, nie śmie tknąć się,
Dopóki ja'm jest kapłanką Dyany,
Głów waszych. Przecież, gdy odmówię owej —
Jakiej król gniewny żąda — powinności;
Wybierze jedną z mych dziewic na urząd
Po mnie, a potem ja mogę jedynie
Wam być pomocną gorącą modlitwą.
O drogi ziomku! Nawet najpodlejszy
Niewolnik, co się ogniska świętego
Bogów ojczystych z daleka dotykał,
Jest nam w obczyźnie wielce miłym gościem;
Z jakąż rozkoszą i błogosławieństwem
Was mam powitać, którzy bohaterów,
Com ich od ojców czcić się nauczyła,
Przypominacie mi i wewnątrz serca
Nową i piękną nadzieją krzepicie.

Orestes. — Taisz swe imię i swe pochodzenie
W roztropnej myśli? czy też mogę wiedzieć,
Kto ze mną mówi, co równa niebiance?

Ifig. — Poznasz mię. Teraz powiedz mi, com tylko
Od brata twego słyszała w połowie,
O zgonie owych, których po powrocie
Z Troi, los przyjął twardy, niespodziany
Na progach domów ich w niemem milczeniu.
Wprawdzie na brzeg ten dostałam się młodo;
Lecz dobrze owo pamiętam spojrzenie
Lękliwe, jakie rzucałam z zdumieniem
Na bohaterów owych niespokojnie.
W pochód ruszali, jakoby się Olimp
Otwarł i stare postaci praświata
Jasnego zesłał na postrach Trojanom.
A Agamemnon z wszystkich najwspanialszy!
O, powiedz mi! On zginął, w dom wstępując,
Przez podstęp swej małżonki i Egista?

Orestes. — Tyś powiedziała.

Biada wam, Miceny
Nieszczęsne, biada! Tak Tantala wnuki

Klątwę za klątwą wysiali pełnemi
Garściami srodzy! i podobni zielsku,
Co potrząsając dzikiemi głowami
Tysiączne sieje wokóło nasiona,
Zrodzili swym prawnukom blizkokrewnych
Morderców w wiecznej szaleństwa kolei!
Wyjaw, co z mowy twego brata nagle
Pomrok bojaźni przedemną osłonił.
Jak uszedł syn ostatni tego rodu,
Nadobne dziecię, co mu było dane
Kiedys być ojca mścicielem, jak uszedł
Orest krwawego dnia? Czy też podobny
Los go sieciami Awernu ułowił?
Czy on ocalon? Żyje on? Elektra?

Orestes. — Żyją.

Ifig. — O złote słońce, daj mi dzisiaj
Promieni najpiękniejszych i w podziękę
Złóż je u tronu Jowisza! Ja bowiem
Biedna i niema.

Orestes. — Czyś ty prawem gościa
Z tym domem króla złączona, czyli też
Bliższymi węzły, jak mi twoja piękna
Radość wskazuje: to uspokój serce
I wstrzymaj zapal jego! bo niezdolny
Musi być nagły powrót do boleści
Temu, co wesół. Ty wiesz tylko, mniemam,
O śmierci Agamemnona.

Ifig. — Nie dosyć
Mi tej nowiny?

Orestes. — Wiesz tylko połowę
Zgrozy.

Ifig. — I czegoż mam się jeszcze lękać?
Orest, Elektra żyją.

Orestes. — A czyż wcale
O Klitemnestrę się nie boisz?

Ifig. — Jej ni
Nadzieja nie ocali ani bojaźń.

Orestes. — I ona kraj nadziei pożegnała.

Ifig. — Przeląła w skrusze szalejąc krew własną?

Orestes. — Nie, lecz jej własna krew zadała śmierć.

Ifig. — Wyraźniej mów, bym dłużej nie myślała.
Niepewność mi tysiącem ciemnych skrzydeł
Złowrogo głowę okala strwożoną.

Orestes. — Tak mię wybrali bogowie zwiastunem
Czynu, którybym tak chętnie pograżył
W bezdźwięczne, głuche państwo czarnych piekieł?
Mimo mej woli, twoje wdzięczne usta
Podbiły mię; i chociażby żądały
Bolesnej wieści. a stanie się zadość.
W dniu, kiedy ojciec zginął, skryła brata
Swego ratując Elektra: Strofios,
Szwagier królewski, przyjął go gościnnie,

I ze swym własnym wychowywał synem,
Który, Pilades zwany, najpiękniejszym
Węzłem przyjaźni z przybyszem się złączył.
Ci jak wzrastali, tak w ich duszy rosła
Piekąca żądza pomsty za śmierć króla.
Z nienacka, w obcym stroju przybywają
Do Micen, jakby wieść smutną o śmierci
Oresta przynosili z popiołami.
Dobrze przyjmuje ich królowa; oni
W dom jej wstępują. Orestes się daje
Poznać Elektrze; ona rozdmuchała
W nim ogień zemsty, który już był przygaśł
Nieco przed matki świętą obecnością.
Cicho prowadzi go do miejsca, kędy
Ojciec był zginął, gdzie lekki ślad dawny
Bezbożnie krwi przelanej, często myła
Posadzkę barwi smugami bladymi, *perfektem*
Świadkami zbrodni. Językiem ognistym
Niegodziwego czynu malowała
Wszystkie szczegóły najdrobniejsze, swoje
Iście w niewoli przeplakane życie,
Butę szczęśliwych zdrajców i obawy,
Jakie zawisły gromem nad rodzeństwem
Od matki, która się stała macochą. —
Tutaj wcisnęła mu ów stary sztylet,
Co już w Tantalą rodzie szalał strasznie,
I Klitemnestra padła z ręki syna.
O nieśmiertelni, co jasne dni w szczęściu
Na wiecznie czystych obłokach spędzacie,
Czyście dlatego tylko mię od ludzi
Zdała przez tyle lat, dlatego zasie
Tak blisko mnieście przy sobie trzymali,
I zatrudnienie zlecili niewinne,
Bym podsycala żar świętego znicza,
Dlatego duszę moją, niby płomień
W wiecznej jasności wznosiliście święcie
Do mieszkań swoich, bym rodu mojego
Zgrozę dopiero później i boleśniej
Jeszcze odczuła? — Mów o nieszczęśliwym!
Mów o Oreście!

Ifig.

Orestes. —

O gdyby to można
Mówić o śmierci jego! Niby z wrzątku
Powstał z krwi matki zamordowanej
Duch mściwy i
Woła do córek prastarych nocy:
»Nie dajcie matkobójcy uciec!
Ściągać zbrodniarza, wam on poświęcony!«
Słuchają, patrzy ich zapadły wzrok
Z chciwością sępa wokoło siebie.
Teraz ruszają się w swych czarnych grotach,
A z kątów zwlokłszy się ich towarzyszeki,
Żal i Zwątpienie, cichutko kroczą.

strasznie

Przed niemi zaduch Acherontu dymi;
W jego obłocznych kołach kłębi się
Wieczna myśl o tem, co się stało, zmysły
Miesząc, wkoło winnego głowy,
A one mając prawo do niszczenia,
Pędzą po ziemi bosko upiększonej,
Z której wygnała je prastara klątwa.
Błędnego ściga ich lotna noga;
Dają wytchnienie na to, by znów straszyć.

Ifig. — Nieszczęsny, tyś w podobnem położeniu,
I czujesz to, co biedny tułacz cierpi!

Orestes. — Co mówisz? co ty zwiesz podobną dolą?

Ifig. — Ciebie zabójstwo brata jak tamtego
Tłoczy: mnie brat twój najmłodszy to zwierzył.

Orestes. — Nie zniosę tego, byś ty, wielka duszo,
Fałszywem słowem była oszukana.
Kłamstwa tkaninę jak sidła pod nogi
Niech snuje obcy obcemu, w zmyślności
I zdradzie biegły; ale między nami
Bądź prawda!

Jam jest Orestes! a ta winna głowa
Schylając się do grobu, szuka śmierci;
W każdej postaci powitam ją chętnie!
Ktobądź ty jesteś, życzę ocalenia
Tobie i swemu druhowi; dla siebie
Nie życzę. Ty przebywasz tu wbrew woli,
Jak mi się zdaje; wynajdźcie sposoby
Uciezki, a mnie pozostawcie tutaj.
Niech trup mój stoczy się ze stromej skały,
Niech ma krew dymiąc aż w morze się wsączy
I klątwę brzegom barbarzyńców wieści!
Wy idźcie, aby w pięknej ziemi Greków
Rozpocząć nowe i pogodne życie. — (oddala się).

Ifig. — Tak wreszcie do mnie zstępujesz, spełnienie,
Najnadobniejsza córo największego
Ojca! Jak wielkim twój obraz przedemną!
Zaledwie sięga mój wzrok do twych rąk, co
Pełne owoców i błogosławieństwa
Wieńców, Olimpu skarby ziemi znoszą.
Jako poznają króla po nadmiarze
Darów: bo jemu małem się wydaje,
Co już jest skarbem dla tysięcy; tak też
Poznają was, bogowie, po zebranych,
Długo i mądrze sposobionych darach.
Bowiem wy sami wiecie, co nam może
Być użyteczne, i państwa przyszłości
Widzicie obszar, podczas gdy nam każda
Gwiazda wieczorna i mrok mglisty kryje
Widok. Spokojnie słuchacie błagania
Naszego, co się dziecinnie domaga
Rychłego skutku; lecz prawica wasza
Nigdy nie zrywa złotych nieba płonów

Przed czasem; a takiemu biada, który
Chcąc je uzyskać w zuchwalstwie niewczesnem,
Użyje sobie gorzkiej na śmierć strawy.
O nie pozwólcie, by wyczekiwane,
Jeszcze zaledwie pomyślane szczęście,
Zniknęło marą i trzykroć boleśniej,
Jak przyjaciela cień utraconego!

Orestes (przystępuje znowu do niej).

Gdy wzywasz bogów pomocy dla siebie
I Piladesa, nie wymieniaj mego
Imienia. Ty nie ocalisz zbrodniarza,
Z którym się łączysz, a w zamian z nim dzielisz
Klątwę i nędzę.

Ifig. — Mój los z twym złączony
Ścisłe.

Orestes. — Bynajmniej! Pójdę sam w kraj zmarłych
Bez towarzysza. Gdybyś i okryła
Zasłoną własną winnego; nie skryjesz
Go przed piekielnic wiecznie czujnym wzrokiem:
Twoja obecność spłoszyła je tylko,
Lecz ich nie wygna. Nie śmieją zuchwale
Nogami z spiżu wstępować na święty
Grunut tego gaju; lecz słyszę z daleka
Tu ówdzie śmiech ich zgrozą przejmujący.
Tak wilki koło drzewa wyczekują,
Na które schronił się podróżny. Ówdzie
Za gajem leżą spoczywając teraz;
A gdy opuścę to miejsce, powstaną,
Splotami z węzów potrząsając dziko,
I pośród kurzu popędzą swą zdobycz.

Ifig. — Zdolnyś, Orestie, słyszeć błogie słowo?

Orestes. — Zachowaj je dla przyjaciela bogów.

Ifig. — Oni zsyłają ci światło nadziei.

Orestes. — Widzę, jak mdły blask rzeki zmarłych świeci
Mnie przez dym grubych do piekieł krainy.

Ifig. — Jedną ty tylko masz siostrę Elektrę?

Orestes. — Jedną ją znałem; najstarszą uwolnił
Los jej przychylny, co się nam tak bardzo
Strasznym wydawał, wcześniej od okropnej
Zgrozy naszego domu. O zaprzestań
Pytań, i nie łącz się też z Furiami;
One mi z duszy wydychają popiół,
Rade nieszczęściu memu, i pozwolić
Nie chcą, by węgle ostatnie z strasznego
Pożaru domu naszego spokojnie
We mnie zagasły. Czyż ma żar ten wiecznie,
Rozdmuchiwany umyślnie i siarką
Piekielną podsycany, mnie się palić
Na duszy, męki zadając okropne?

Ifig. — Ja niosę słodkie kadzidło w płomienie.
O pozwól, by ci wiew czysty miłości
Ochłodził łona żar lekuchnem tchnieniem.

Oreście, drogi, nie możesz zrozumieć?
Takżeci orszak strasznych duchów w żyłach
Twych krew wysuszył? Owładnął twe członki
Urok, co w kamień zamienia, jak z głowy
Okropnych Gorgon? O gdy krwi matczynej
Przelanej głosy tonami głuchymi
W piekło wołają: czyż błogosławieństwa
Słowo przeczystej siostry nie ma wezwać
Pomocnych bogów z Olimpu dla brata?

Orestes. — Woła głos! woła! Więc ty chcesz mej zguby?
Kryje się w tobie bogini mścicielka?

Ifig. — Któżes ty, której głos mi tak okropnie
Przeszywa dnszę w jej wewnętrznych głębinach?
— To ci powiada głąb twojego serca:
Oreście, ja to! patrz, Ifigeneja!
Ja żyję!

Orestes. — Ty!

Ifig. — Mój bracie!

Orestes. — Puść! Idź precz!

Ja radzę ci, nie tykaj moich splotów!
Jak się zapala od Kreüzy sukni
Ślubnej niezgasły ogień, tak odemnie.
Puść mię! Jak Herkules chcę ja niegodny
Umrzeć sromotnie i w sobie zamknięty.

Ifig. — Ty mi nie zginiesz! Obym tylko mogła
Usłyszeć słowo spokojne od ciebie!
O rozprósz moje wątpliwości, pozwól,
Abym też była pewną szczęścia tego,
O które długo błagałam. Radości
I bólu koło toczy się przez duszę
Moją naprzemian, od obcego człeka
Strach jakiś mię oddała; ale ciągnie
Serce mię silnie do mojego brata.

Orestes. — Czy tu świątynia Bachusa? czy miota
Nieokiełznany, święty szal kapłanka?

Ifig. — O słuchaj mnie! o popatrz na mię, jako
Po czasie długim serce się otwiera
Dla szczęścia, najdroższego, co świat może
Jeszcze mieć dla mnie, aby ucałować
Głowę, swojemi cię objąć ramiony,
Co tylko wiatrom czczym były otwarte.
O puść mię! puść mię! Bo czyściej nie bije
Z Parnasu źródło wieczyste, tryskając
Z skały na skałę w złocistą dolinę,
Jak radość falą z serca mego bucha,
I niby morzem szczęścia mię okala.
Oreście! Bracie mój! Oreście!

Orestes. — Piękna

Nimfo, nie wierzę tobie ni pochlebstwom
Twoim. Dyana chce służebnic karnych,
I mści się za zniewagę swej świątyni.

Ifig. — Oddalcie obłęd z tej martwej żrenicy,

{10 wierszków
opuszczonych

By radość wielka nas nie uczyniła
Najnędnieższymi! Ona to jest tutaj,
Dawno stracona siostra. Od ołtarza
Uniosła mię bogini i schroniła
Tutaj we własnej świątyni. Ty jeniec,
Jako ofiara przedstawion, w kapłance
Siostrę znajdujesz.

Orestes. — Nieszczęsna! Więc słońce
Ma widzieć zgrozę ostatnią naszego
Domu! Czy nie ma też tutaj Elektry?
Aby i ona z nami śmierć poniosła,
Aby nie włókła życia cięższych gwoli
Cierpień. To dobrze, kapłanko! ja pójdę
Na ołtarz: Bratobójstwo jest dziedzicznym
Starego rodu zwyczajem; ja tedy
Dziękuję wam bogowie, że za wolą
Waszą bezdzietnym zginać mi każecie.
I sobie pozwól dać radę, nie kochaj
Zanadto słońca ani gwiazd; chodź ze mną
Do państwa nocy tam w piekiel otchłani!
Jako z kałuży siarczanej wylęgte
Smoki płód krewny pożerają w wálce,
Tak niszczy siebie sam nasz ród szalony;
Chodź ze mną w cienie bezdzietna, bez winy!
Ty patrzysz na mnie litośnie? Zaprzestań!
Takim szukała Klitemnestra wzrokiem
Drogi do serca syna; jednak ramię
Jego wzniesione w jej pierś ugodziło.
Matka zginęła! — Wystąp, duchu gniewny!
W kole zamkniętem wystąpcie o Jędze,
I patrzcie na igrzysko miłe sobie,
Ostatnie, oraz najstraszniejsze, które
Przysposobiacie! Nie zawiść ni zemsta
Ostrzy sztylety; kochającą siostrę
Nagła do zbrodni. Nie płacz! Tyś bez winy.
Od swoich pierwszych lat nic nie kochałem
Tak, jako ciebie kochać mógłbym, siostro.
Tak, wznies stal, nie szczędź, rozćwiartuj to łono,
I otwórz drogę strumieniom, co wrą tam!
(Pada bezsilny).

Ifig. — Sama nadmiaru szczęścia i nieszczęścia
Znieść nie potrafię. — Gdzieś ty, Piladesie?
Gdzie pomoc twoją znajdę mężu drogi?
(Oddala się szukając).

Scena. 2.

Orestes.

(budząc się z odrętwienia i podnosząc się).

I jeszcze jeden! podaj mi z letejskich
Fal puhar chłodny ostatni, co trzeźwi

Za chwilę życia kurcz serce opuści;
Za chwilę cicho ma dusza popłynie,
Zlecona rzece zapomnienia, do was,
Wy cienie, w kraje wiecznej mgły i nocy.
Łaskawie w ciszy swojej pozwólcie
Synowi ziemi i jej tułaczowi
Pokrzepić się! Co to za szmer ja słyszę
W gałęziach, co za szelest tam powiewa
Z ciemności owych? — Przychodzą powitać
Nowego gościa! Co to tam za orszak,
Który się wspólnie cieszy, jak wspaniała
Rodzina książąt razem zgromadzona?
Kroczą zgodliwie i starzy i młodzi,
Mężczyźni z niewiastami; równe bogom
Postępujące zdają się postaci
Bardzo podobne do siebie. Tak, to są,
Przodkowie mego rodu. — Z Tyestesem
Tam Atrews idzie i poufnie gwarzą,
Chłopcy w koło nich igrają w podskokach. 218
Nie ma już tutaj wśród was nieprzyjaźni?
Zgasła już zemsta, jako światło słońca?
Więc i ja jestem wam miłym, i mogę
Złączyć się z waszym uroczystym chórem.
Witajcie, ojce! pozdrawiam was,
Z waszego rodu ostatni szczep;
Coście zasiali, on zebrał to:
Klątwą obarczony zstąpił w ten kraj.
Lecz łatwiej tu się niesie każde brzemię:
Przyjmcie go, przyjmcie w swój piękny krąg!
Cześć ci, Atrewsie, cześć ci, Tyeście;
Od nieprzyjaźni wolniśmy tu. —
Wskażcie mi ojca, com go raz tylko
W swem życiu widział! — Ojczy, toś ty?
I matkę wiedziesz z sobą przyjaźnie?
Może ci podać dłoń Klitemnestra;
To może także Orest się zbliżyć
Do niej i rzec jej: Oto twój syn!
Oto wasz syn! Powitajcie go.
Na ziemi było w rodzinie naszej
2 Słowo „mord“ hasłem z wszech najpewniejszym,
A ród starego Tantala ma swe
Uciechy z tamtej strony, gdzie noc.
Wołacie: Witaj! przyjmując mię!
() do pradziada prowadźcie mię!
Gdzie jest on starzec? abym go widział,
Tę drogą głowę powszechnie czczoną,
Co w radzie bogów siedziała tam.
Wy się zdajecie wahać, odwracać?
Co to jest? Cierpi podobny bogom?
Biada mi! oto przemożne bogi
Przykuły silnie łańcuchy mąk 2 B
Do bohatera piersi spiżowej.

Scena 3.

Orestes. Ifigenia. Pilades.

Orestes. — I wyście także już zesłi tu?

Błogo ci sestro! Elektry brak:

Oby bóg dobry zesłał nam ją

Rychło swą strzałą łagodną tu.

Ciebie mi tylko żal, druha mój

Biedny! Chodź! Chodź! gdzie Plutona tron,

Jak nowi goście powitać pana.

Ifig. — Bracie i sestro, co z wielkiego nieba

We dnie i w nocy piękne posyłacie

Światło dla ludzi, a którym nie wolno

Świecić umarłym, ratujcie rodzeństwo!

Ty kochasz brata wdzięcznego Dyano

Nad wszystko, co ci ziemia, niebo daje,

I zwracasz swoje lica — dziewicze

Ku jego światłu wiecznemu tęsknie.

Nie pozwól, by on jedyny, późno

Zwrócony siostrze swej, szalał w ciemnościach

Oblędnej myśli! A gdy wola twa,

Która mię skryła tu, spełniona już,

Jeśli przez niego chcesz mnie, a przezemnie

Jemu pomocy udzielić; to zdejm

Z niego przekleństwa owego więzy,

By nie upłynął drogi czas ratunku.

Pilades. — Poznajesz nas i ten tu święty gaj,

I światło, które umarłym nie świeci?

Czy czujesz druha i siostry uściski,

Co cię objęły żywego jeszcze

Silnymi sploty? Trzymaj się nas mocno;

My nie czczone cienie. Uważ na me słowo!

Słuchaj! Zbierz myśli! Każda chwila droga,

A powrót nasz na wątych wisi niciach,

Które życzliwa snąc przedzie nam Parka.

Orest. (do Ifig.) — Pozwól, bym po raz pierwszy z wolnym sercem

Miał w twych objęciach przeczyste wesele!

Bogowie, którzy płomienną mocą

Ciężkie na niebie wyniszczacie chmury,

I w łasce świętej długo pożądane

Deszcze lejecie w strumieniach nawalnych

Na ziemię pośród gromów i poryków

Wichru; lecz wkrótce pełne groźnej trwogi

Wyczekiwanie ludzi zamieniacie

W błogosławieństwo, a trwożne zdumienie

W spojrzenie tkliwej radości i głośnie

Dziękę, gdy w kroplach liści orzeźwionych

Jasne się słońce tysiącokroć zwierciadli,

A tęczę strojną Iris lekką dłonią

Szarą zasłonę resztek chmur rozdziela:

Pozwólcie, abym ja także w objęciach

Swej siostry i na przyjaciela łonie
Z pełną używał wdzięcznością chowając,
Czem mię łaskawie darzycie. Ustaje
Kłątwa, to mówi moje serce mi.
Uchodzą Eumenidy, słyszę je,
Do bram spiżowych Tartaru, które
Za sobą z trzaskiem zamykają tak,
Że w dali gromem odzywa się echo.
Ziemia zapachem rzeźwiącym dyszy,
I mię zaprasza, bym na jej obszarach
Dążył ku życia rozkoszom i czynom
Wielkim.

Pilades. — Nie trwońcie napróżno czasu,
Który wymierzon! Wiatr, co nasze żagle
Nadyma, niech dopiero pełną naszą
Radość zanieśie na Olimp. Chodźcie!
Tu trzeba spiesznej rady, postanowień.

A k t IV.

Scena 1.

Ifig. — Gdy ziemi synowi
Przeznaczą niebianie
Wiele burz w życiu i walk,
I gdy mu gotują
Od radości do cierpień,
Od cierpień do radości
Przejdzie, co wstrząsa do głębi;
Chowają mu wtedy
Gdzieś w pobliżu miasta
Lub na dalekiem wybrzeżu
Spokojnego druha,
By w chwili potrzeby
Była pomoc gotowa.
O błogosławcie nam Piladesa
Bogowie, oraz każdy jego krok!
On jest ramieniem młodzieńca w boju,
Starca natchnionem okiem w zgromadzeniu;
Bo dusza jego spokojna chowa
Skarb nieprzebrany świętego miru,
Toż niespokojnym ludziom daje on
Z tych skarbów radę i pomoc. On mię
Rozłączył z bratem; spoglądałam nań
Z zdumieniem ciągle i mojem szczęściem
Nie mogąc się nasycić, z objąć go
Puścić nie chciałam, nie czując wcale
Niebezpieczeństwa, co jest blisko nas.
Teraz, by zamiar swój wykonać, idą
Ku morzu, gdzie z towarzyszami okręt
W zatoce skryty hasła wyczekuje,

I mądre słowo włożyli w usta
Moje i nauczyli, co królowi
Mam odpowiedzieć, gdy pośle i każe
Nagłąc ofiarę złożyć mi. Ach! widzę,
Muszę jak dziecko dać się prowadzić.
Jam się tajenia sztuki nie uczyła,
Ni oszukiwać kogoś podstępnie.
Biada! o biada kłamstwu! Ono nie
Ukaja piersi, jak każde inne
Prawdziwe słowo; ono nie pociesza,
Ono zatrważa tego, kto tajnie
Knowa je, ono się zwraca jak strzała
Puszczona, którą bóg jakiś odwrócił,
I w strzelca godzi, chybiając owego.
Troska za troską piersią mą miota.
Może już znowu Furya sroga
Brata mojego dręczy na gruncie
Nieświęconego wybrzeża. Może
Odkryją ich? Mnie zdaje się, że słyszę.
Jakoby zbrojni ludzie się zbliżali! —
Tu! — Gонец idzie od króla spiesznie.
Serce mi bije, dusza ma się mąci,
Kiedy mam spojrzeć w twarz męża, którego
Zagadnąć słowem mam nieprawdziwem.

Scena 2.

Ifigenia. Arkas.

- Arkas. — Nuże ofiarę przyspiesz kapłanko!
Król czeka, czeka także na to lud.
- Ifig. — Powinność moją i twoją wolę
Byłabym chętnie spełniła, gdyby
Przeszkoda nagła nie była stała
Między spełnieniem ofiary a mną.
- Arkas. — Cóż jest, co rozkaz królewski wstrzymuje?
- Ifig. — Przypadek, który nie w naszej jest mocy.
- Arkas. — To powiedz mnie, bym rychło mu oznajmił!
Gdyż on ułożył dla obudwu śmierć.
- Ifig. — Bogowie jeszcze jej nie ułożyli.
Najstarszy z mężów tych jest winny krwi
Blizkiego rodem, którą przelał. Toż
W ślad za nim gonią Furye, a nawet
W wnętrzu świątyni owładnął go szal,
I czyste miejsce splamiła jego
Obecność. Ja więc spieszę z dziewczycami
Mojemi, aby nad morzem zmyć obraz
Bogini świeżą wodą, potem odbyć
Pełen tajemnic obrzęd poświęcenia.
Niech nikt nam ciszy pochodu nie mąci.
- Arkas. — Zaraz oznajmię tę nową przeszkodę
Królowi; ty nie zaczynaj dopóty
Świętego dzieła, aż niepozwoli.

- Ifig. — To już do samej kapłanki należy.
Ark. — I król niech wie o rzadkim tym wypadku. *? przypadek*
Ifig. — Rada ni rozkaz jego nic nie zmienia.
Ark. — Często się władcy dla oka pytają.
Ifig. — Nie żądam, czegom powinna odmówić.
Ark. — Nie trza odmawiać, co korzystne dla nas. *3 3*
Ifig. — Zgadza się, byleś ty tylko nie zwlekał. *3*
Ark. — Rychło ja będę w obozie z nowiną,
I rychło z jego słowy tu wrócę.
O gdybym jeszcze jedną mu wieść błogą
Zaniósł, co wszystkieby rozstrzygnęła
Te zawiłości, które nas kłóca:
Boś ty mej wiernej rady nie słuchała.
Ifig. — Com mogła, wszystko chętnie uczyniłam.
Ark. — W czas jeszcze myśl swą odmienić możesz.
Ifig. — To nie jest zawsze już w naszej mocy.
Ark. — Za niemożliwą uważasz rzecz trudną. *2*
Ifig. — Ty za możliwą, bo to twe życzenie.
Ark. — Więc się na wszystko obojętnie ważysz?
Ifig. — Jam powierzyła to prawicy bogów.
Ark. — Oni po ludzku ratują nas ludzi.
Ifig. — Wszystko zależy od ich skinienia.
Ark. — Ja mówię ci, że w twojej to jest mocy.
Jedynie gniewny umysł króla śmierć
Straszną tym obcym ludziom gotuje.
dużo czasu do zmiany Już dawno odwykł od srogiej ofiary *3 3 3 nie dokładam*
zgodnie z warunkami I od posługi krwawej umysł wojsk.
Nawet niejeden, co go wrogi los
Na obcy zagnał brzeg, sam uczuł to,
Jak boskiem zda się przyjazne oblicze
Ludzkie tułaczom biednym w obcej ziemi.
O nie bierz tego nam, co dać możesz!
Łatwo to skończysz, coś rozpoczęła:
Bo nigdzie prędzej łagodność sobie,
Co z nieba schodzi w postaci ludzkiej,
Państwa nie zdoła założyć, jak tam,
Gdzie naród młody, pełen odwagi,
Życia i siły, sobie samemu
I ciemnej grozie uczuć zostawiony, *3 B*
Ponuro, dziko brzemień życia dźwiga.
- Ifig. — Nie wstrząsaj duszą moją, której tyś
Nie zdolen nagiąć podług woli swej.
- Arkaś. -- Dopóki pora, nie szczędzimy trudu,
Ani przestajem dobrych słów powtarzać.
- Ifig. — Ty sobie trudu, mnie bólów przysparzasz;
Oboje próżno; więc zostaw mię już.
- Ark. -- Tych bólów właśnie ja pomocy wzywam;
To przyjaciele, dobrze radzą ci.
- Ifig. -- One miotają silnie mą duszą,
Lecz nie przemogą mojej niechęci.
- Ark. — Czy piękna dusza może czuć niechęć
Za dobrodziejstwo od szlachetnego?

- Ifig. — Może, gdy ów szlachetny, — co nie piękna —
Zamiast wdzięczności — mnie pozyskać chce.
Arkas. — Komu skłonności brak, temu nigdy
Nie braknie słów na usprawiedliwienie.
Oznajmię księciu, co tu się stało.
O gdybyś w duszy swojej przypomniała,
Jak się obchodził szlachetnie z tobą
Od przyjścia twego aż do tego dnia!

Scena 3.

- Ifig. (sama) Od mowy męża tego czuję, że
Naraz się serce me zmieniło w łonie
Nie w porę. Ja się lękam! — Bo jak fala
Byстрыmi strumieniami podsycana
Oblewa wierzchem skały, co w piasku
Na brzegu leżą: tak zalał całkiem
Strumień radości moją duszę, bo
Dzierżyłam niby w rękach niemożliwość.
Zdawało się, że obłok mię lekko
Otulił znowu, by unieść z ziemi
I zakotłosać w ów sen, który wkoło
Skroni mej dobra bogini rozlała,
Gdy jej pomocna dłoń mię ujęła. —
Do mego brata przylgnęło serce
Wyłączną siłą: słuchałam tylko
Rad przyjaciela jego z zajęciem;
Ich ocalenie tylko mem pragnieniem
Było, a jako skały dzikiej wyspy
Majtek zostawia chętnie za sobą:
Tak za mną była Tauryda, a teraz
Znów głos wiernego męża mię obudził,
Przypomniął, że tu także zostawiam
Ludzi. Podwójnie mi oszukiwanie
Obrzydło. O uspokój się, ma duszo!
Zaczynasz teraz chwiać się i wątpić?
Bezpieczny grunt swej samotności musisz
Opuścić! Znowu gdy wsiedziesz na okręt,
A fale jąwszy, miotać tobą będą,
Niepewna, trwożna ni światu ni sobie
Ufać nie będziesz.

*nieć nie być
czas przywilej
ścieranie
ny -*

Scena 4.

Ifigenia. Pilades.

- Pilades. — Gdzie ona? abym jej lotnemi słowy
Przyniósł wesołą nowinę ratunku!
Ifig. — Widzisz mię tutaj pełną trosk, w nadziei
Pewnej pociechy, którą przyrzekłeś.
Pilades. — Twój brat uzdrowion! Po skalistym gruncie
Nieświęconego brzegu, po piasku

- Szliśmy wesoło z sobą rozmawiając;
Gaj był za nami, myśmy nie spostrzegli.
A w tem wspanialej i coraz wspanialej
Płonął młodości piękny zapał wkoło
Jego kędziorem uwieńczonej głowy;
Odwagą i nadzieją jego pełne
Oko pałało, a wolne serce
Całe oddało się radości i
Rozkoszy twego ocalenia, jako
Zbawczyni swojej i mego zarówno.
- Ifig. — Bądź błogosławion, i niechaj nigdy
Z ust twych, co wieść mi tak dobrą rzekły,
Jęk bólu ani skargi się nie wymknie!
- Pilades. — Więcej przynoszę jeszcze: w pięknej świcie,
Jak księżę, szczęście zwykle się zbliża.
I towarzyszków znaleźliśmy także.
W załomie skalnym ukryli oni
Okręt i smutnie siedzieli czekając.
Gdy twego brata ujrzeni, wnet wszyscy
Powstali, krzycząc radośnie i prosząc
Usilnie, aby ich powrót przyspieszył.
Każda dłoń czeka wiosła z utęsknieniem,
A nawet wiatr od łądu lekkie skrzydła
Podniósł z szelestem, co każdy zmiarkował
Natychmiast. Spieszmy więc, mnie do świątyni
Prowadź, niech wstąpię w miejsce święte, niech
Ujmę z uczczeniem przedmiot życzeń naszych.
Ja sam mam dość sił, by posąg bogini
Wynieść na barkach dobrze wyćwiczonych;
Jakżeż za drogiem tęsknię brzemieniem!
- (Idzie ku świątyni wśród słów ostatnich, nie spostrzegając, że
Ifigenia nie idzie za nim; wreszcie się obraca.)
Ty stoisz chwiejna. — Powiedz — ty milczysz!
Zdasz się zmieszana! Czy jaka nowa
Przeszkoda szczęściu naszemu stoi
Zawadą? Mów! Czy też poleciłaś
Roztropne słowo oznajmić królowi,
O które myśmy się umówili?
- Ifig. — Tak, przyjacielu; lecz ty łajać będziesz.
Milczącą widok twój był mi nagana;
Królewski poseł przyszedł, i jako
Powiedzieć mi kazałeś, rzekłam tak.
Dziwić się zdawał, i żądał usilnie,
By o tym rzadkim obrzędzie najpierw
Królowi donieść i rozkaz usłyszeć;
Toż teraz czekam jego powrotu.
- Pilades. — Biada nam! Nowe zawisło teraz
Niebezpieczeństwo nad głową naszą!
Czemuś roztropnie się nie odwołała
Do praw kapłanki?
- Ifig. — — — — — Jako osłony
Nigdy ich jeszcze nie używała.

Pilades. — Tak, czysta duszo, i siebie zgubisz
I nas. Dlaczego ja nie myślał naprzód
O tym wypadku i nie nauczył
Ciebie wyminąć i to żądanie!

Ifig. — Łaj mię, ja czuję, że winna moja;
Lecz z nim postąpić inaczej nie mogłam,
Bo on rozumnie i z powagą żądał,
Co mu me serce słusznie wyznać miało.

Pilades. — Coraz groźniejsza burza nad nami;
Lecz się nie trwożmy, ani nierozmyślnie
I popędliwie nie zdradzajmy siebie.
Spokojnie czekaj posłańca powrotu,
I stała bądź, cokolwiek powie ci:
Bo urządzenie takiego obrzędu,
To obowiązek kapłanki, nie króla.
A gdyby chciał obcego męża widzieć,
Którego ciężkiem brzemieniem szal tłoczy;
To odmów mu, jakobyś nas obudwu
W świątyni dobrze chowała ukrytych.
Tak nam dopomóż, byśmy najspieszniej
Uciekli, wzięwszy święty skarb, dziakiemu
I niegodnemu narodowi. Nam
Najlepsze wróżby zsyła Apollo,
I nim my zbożnie warunek spełnimy,
Spełnia on boskie przyrzeczenie już.
Orestes wolny, uleczon! — O z wolnym
Przenieście wiatry pomyślne nas do tej
Wyspy skalistej, w której mieszka bóg;
Potem do Micen, by się ożywiły,
Aby z popiołów zgasłego ogniska
Bogi domowe rado się podniosły,
I czysty płomień by ich mieszkania
Oświecił! Reka twoja tam im najpierw
Wysypie z złotych czar kadzidła. Ty
Wniesiesz w te progi pomyślność i życie,
Zagładzisz klątwę i ozdobisz swoich
Świeżymi kwiaty życia wspaniale.

Ifig. — Gdy ciebie słucham, skłania się, o drogi,
Tak, jako kwiat się ku słońcu obraca,
Dusza, na którą padł promień słów twoich
Ku pocieszeniu słodkiemu. O jakże
Szacowną mowa pewna przyjaciela
Nam obecnego, której samotnik
Siły niebiańskiej nie zna i cicho
W sobie marnieje. Bo powoli, w duszy
Zamknięta myśl mu i zamiar dojrzeva;
Obecność druha mogłaby je snadnie
Rozwinać.

Pilades. — Żegnam cię! Teraz przyjaciół
Pójdę co rychło uspokoić, którzy
Z niecierpliwością tęsknie wyczekują.
Potem powrócę szybko, czatując

W zaroślach skał ukryty, na twój znak. —
Co dumasz? Naraz zawisł nad jasnym
Czołem twem lekki cień cichego smutku.
Ifig. — Przebac! Jak lekkie obłoki przed słońcem,
Tak lekko troska przemknęła przed duszą
Moją i trwoga.

Pilades. — Nie obawiaj się!
Zdradliwie bojaźń z niebezpieczeństwem
Ścisłe zawarły przymierze; to druchy.

Ifig. — Troskę zwę zacną, co mię ostrzega,
Bym króla, który drugim ojcem mym,
Ani zdradzała, ani okradała.

Pilades. — Uciekasz przed tym, co brata chce zabić.

Ifig. — To ten sam, co mi dobrodziejstwa świadczył.

Pilades. — To nie niewdzięczność, co każe potrzeba.

Ifig. — Zostanie niewdzięcznością; lecz potrzeba
Ją uniewinnia,

Pilades. — I ciebie z pewnością
W obliczu bogów i w obec ludzi.

Ifig. — Lecz moje serce nie uspokojone.

Pilades. — Dumą jest skrytą wymaganie zbytnie.

Ifig. — Ja nie rozbieram, ja czuję tylko.

Pilades. — Gdy znasz swą wartość, musisz się szacować.

Ifig. — Tylko bez plamy serce rozkosz czuje.

Pilades. — Tak się chowałeś zapewne w świątyni,
Lecz życie uczy mniej być surowymi
Dla siebie i dla drugih; poznasz to.

Tak dziwnie rodzaj ludzki jest stworzony,

Tak zawikłany i spleatany z sobą,

Że nikt się w duszy własnej, ni z innymi

Obcując, czystym utrzymać nie może.

Także nas tutaj nikt nie postanowił

Sędziami siebie samych; iść swą drogą

I na nią baczyć, oto jest najpierwszy

Człowieka obowiązek i najbliższy:

Bo rzadko dobrze ocenia, co zdziałał,

A tego prawie nie umie ocenić,

Co teraz czyni.

Ifig. — Niemal mię przekonasz,
Że się do myśli twojej przyłączę.

Pilades. — Trzebaż przekonań, gdzie nie ma wyboru?

By brata, ciebie i przyjaciela

Ocalić, jedna tylko droga; pytam,

Czy nią pójdziemy?

Ifig. — Pozwól się namyślić!

Bo tybyś także nie wyrządził krzywdy

Takiej mężowi żadnemu spokojnie,

Którymubys zawdzięczał dobrodziejstwa.

Pilades. — Gdy my zginiemy, to czeka ciebie
Straszniejszy zarzut, co rozpacz rodzi.

Widać, żeś wiele strat nie poniosła,

Jeśli, wielkiego aby ujść nieszczęścia,

Gdyś
saul

B 3

- I kłamliwego słowa rzec nie chcesz.
Ifig. — O gdybym męskie serce posiadała!
Co, gdy wypieści śmiałą myśl w sobie,
Przed każdym innym głosem się zamyka.
Pilades. — Próżno się wzbranasz: bo konieczności
Żelazna ręka każe, poważne
Skinienie jej — to prawo najwyższe,
Któremu same bogi się poddać
Muszą. W milczeniu panuje siostra
Wiecznego fatum, rady nieznająca.
Co ona na cię włoży, to nieś: czyń,
Co ci rozkaże. Resztę wiesz. Ja wraz
Powrócę, aby z twej świętej dłoni
Piękną odebrać pieczęć ocalenia.

Scena 5.

- Ifig. (sama) Muszę go słuchać: bo widzę swoich
W niebezpieczeństwie groźnem. Lecz ach!
Dola mię własna przeraża i gnębi.
Czyż nie mam cichej ocalić nadziei,
Którą samotna pięknie wypieściłam?
Czy kłątwa ta ma wiecznie trwać? czy też
Nigdy nasz ród błogosławieństwem nowem
Nie ma się znowu wznieść? Wszak wszystko mija!
Największe szczęście, moc życia świeża
Osłabnie wreszcie, a kłątwa czy nie?
Więc jam napróżno się spodziewała,
Od losu rodu mego wyłączona
W zamknięciu tem, że kiedyś czystą ręką
I z czystem sercem zmyję straszną zmazę
Ze skalanego domu! — Ledwie w moich
Objęciach brat mi uleczon cudownie
I nagle z strasznej choroby; ledwie
Zbliża się okręt dawno wyglądany,
Aby mię unieść niby do przystani,
Do ziemi ojców; wkłada na mnie głucha
Konieczność ciężar podwójny swą dłonią
Żelazną: grabież świętego obrazu,
Co mnie powierzon, przedmiot czci powszechnej,
I zdradę męża, któremu zawdzięczam
Życie i los swój. Oby w łonie mem
W końcu się niechęć nie wyrodziła!
Oby Tytanów, starych bóstw głęboka
Nienawiść ku wam, Olimpu mieszkańcy,
Miękkiej też piersi nie pochwyciła
Szponami sępa! O ratujcie mię,
I obraz swój ratujcie w mojej duszy! —
W uszach mi dźwięczy owa stara pieśń —
Chętnie puściłabym ją w niepamięć —
Pieśń Przadek groźną, którą spiewały,
Gdy Tantal upadł z złotego tronu:

One cierpiały z zacnym druham; gniewna
Była ich pierś, a straszne ich spiewy.
W naszej młodości spiewała ją nam
Piastrunka nieraz, pamiętam ją dobrze.

Niech boi się bogów
Śmiertelników ród!
Oni panowanie
Dzierżą w wiecznych rękach,
I mogą go użyć,
Jako im się zda.
Niech boi się dwakroć,
Kogo ci wywyższą!
Na skałach i chmurach
Wznoszą się ich trony
W koło złotych stołów.

Gdy spór się rozpocznie;
To goście spadają
W hańbie i sromocie
W straszne głębie nocy,
I próżno czekają,
W ciemnościach związani,
Na sąd sprawiedliwy.

Lecz owi zostają
Wśród wiecznej biesiady
W koło złotych stołów.
Przechodzą na drugą
Górę z jednej góry:
Z czeluści głębiny
Ku nim się unosi
Zdławionych Tytanów
Dech jak woń kadzidła,
Lekuchnym obłokiem.

Władcy odwracają
Błogosławieństw oko
Od całych pokoleń,
I nie chcą we wnuku
Niegdyś ulubionych
Dziada rysów widzieć,
Wymownych milczeniem.

Tak Parki spiewały;
Pilnie słucha stary
Wygnaniec tych pieśni,
W ciemności otchłaniach
Pomni dzieci, wnuki,
I wstrząsa głową.

A k t V.

Scena 1.

Toas. Arkas.

Arkas. — W zamęcie muszę przyznać, że nie wiem,
Dokąd mam zwrócić swe podejrzenie,
Czyli to jeńcy o swej ucieczce
Myślą w skrytości? Czy też kapłanka
W tem im pomaga? Rozeszła się wieść,
Że okręt, który tych obu przyniósł,
W jakiejś ukryty jeszcze zatoce.
A szął owego męża, to święcenie,
Tej zwłoki pozór święty, budzą we mnie
I podejrzenie i radzą baczność.

Toas. — Niech przyjdzie rychło kapłanka tutaj!
Potem przeszukać brzeg ściśle, szybko,
Od gór przyładka do gaju bogini.
Szczędźcie mi jego święte głębiny,
Z zasadzki w porę uderzcie na nich;
Gdzie ich znajdziecie, schwytać jak zwykle.

Scena 2.

Toas. (sam) Strasznie gniew miota naprzemian mą duszą,
To ku niej, którą za świętą miałem,
To znowu ku mnie, którą do zdrady
Przez względność i przez dobroć sposobiłem.
Człek do niewoli się przyzwyczai
I łatwo uczy się posłuszeństwa,
Gdy mu kto wolność całkiem odbierze.
Tak, gdyby ona była się dostała
W surowe ręce moich poprzedników,
I gdyby bóstwa gniew ją ocalił:
Byłaby rada, że uszła z życiem
Sama, toż wdzięcznie uznałaby była
Los swój i obcą krew przed ołtarzem
Lała, a toby zwała powinnością,
Co jej konieczność nakazywała.
Teraz zaś dobroć ma ku niej budzi
W jej piersi nazbyt zuchwałe życzenie.
Próżno tuszyłem, że ją zobowiązę;
Ona obmyśla sobie własny los.
Pochlebstwem serce pozyskała moje:
Teraz opieram mu się; więc szuka
Drogi dla siebie przez podstęp i zdradę.
A moja dobroć wydaje się jej
Własnością z prawa już przedawnioną.

jej 3

Scena 3.

Ifigenia. Toas.

- Ifig. — Tyś wezwał mię! co do nas cię sprowadza?
Toas. — Zwlekasz ofiarę; powiedz, dlaczego?
Ifig. — Już Arkasowi wszystko powiedziałam.
Toas. — Od ciebie więcej chciałbym jeszcze słyszeć.
Ifig. — Bogini daje ci czas do namysłu.
Toas. — Dla ciebie, myślę, dogodny ten czas.
Ifig. — Jeśli masz w łonie serce kamienne
Do okrutnego zamysłu: winienes
Był nie przychodzić! Król, co pożąda
Rzeczy nieludzkich, znajdzie sług dosyć,
Którzy za względy i nagrodę, część
Kłątwy za czyn na siebie wezmą chętnie;
Ale obecność jego się nie splami.
On śmierć stanowi jak bóg wśród chmury
Ciężkiej, a jego gońcy rzucają
Płomienną zgubę na głowę ofiary;
On zaś unosi się na wysokościach
Jak bóg spokojnie, niedościgły w burzy.
Toas. — Coś święte usta dziką pieśń nuca.
Ifig. — To nie kapłanka! To Agamemnona
Córka. Nieznanej słowo we czci miałeś,
Nagle księżniczce chcesz rozkazywać?
Nie! Od młodości uczyłam się słuchać,
Naprzód rodziców swych a potem bóstwa,
I w posłuszeństwie czułam, że ma dusza
Najpiękniej wolna; lecz szorstkiemu słowu,
Oстрым wyrazom męczyzny ulegać,
Do tego ni tam ni tu nie nawykłam.
Toas. — Dawne ci prawo to każe, nie ja.
Ifig. — Chciwie się prawa chwytny, które
Jako broń służy naszej namiętności.
Inne przemawia do mnie i starsze,
Bym ci się sprzeciwiała, bo prawo,
Któremu każdy obcy jest świętym.
Toas. — Zdają się jeńcy być bardzo blizcy
Sercu twojemu; bowiem dla współczucia
I dla wzruszenia nie pomnisz nawet
Pierwszego słowa roztropności, że
Możnego drażnić się nie powinno.
Ifig. — Mówię czy milczę: zawsze wiedzieć możesz,
Co jest w mem sercu i zawsze będzie.
Czy pamięć losu równego nie zmiękczy
Litością serca w sobie zamkniętego?
O ile więcej zmiękczyć winna moje!
W nich siebie widzę. Samam przed ołtarzem
Drżała i wczesna śmierć uroczyście
Klęczącą otaczała; już drgał nóż,
By przesyć łono moje pełne życia;

- Me wewnątrz dreszczem śmierci się wzdrygnęło,
Oko już gasło, i — jam ocalała.
Czyśmy nie winni oddać nieszczęsnym,
Co nam bogowie w łasce swojej dali?
Ty wiesz to, znasz mnie, a chcesz mnie przymusić!
- Toas. — Posłuszną służbie bądź, a nie panu!
- Ifig. — Przestań! Przemocy swej nie upiększaj,
Co się raduje z słabości kobiecej.
Wolną rodziłam się jak mężczyzna.
Gdyby przed tobą syn Agamemnona
Stał, a tyś żądał, co nie przystoi:
To i on także miałby miecz i ramię,
By praw swojego serca bronić. Ja nic
Nie mam prócz słów, a mężom szlachetnym
Słuszna jest zważać na słowa niewiasty.
- Toas. — Więcej je ważę, niżli miecz brata.
- Ifig. — Los walki zmienia się rozmaicie;
Żaden roztropny wojownik lekce
Nie waży przeciwnika. Także wobec
złoty? Napaści i srogości bez pomocy
Nie zostawiła słabego przyroda.
Ona mu dała chęć do podstępu, *7 B*
Ona go różnych sztuk nauczyła,
Raz zwleka, to znów ustąpi, obejdzie.
Tak, można zasługuje, by ich użyć.
- Toas. — Bacność roztropnie staje przeciw zdradzie.
- Ifig. — A czystej duszy jej nie potrzeba.
- Toas. — Wyroku na się niebacznie nie dawaj.
- Ifig. — O gdybyś wiedział, jak ma dusza walczy,
Aby konieczność smutną, co nią miota,
W pierwszym natarciu odważnie odeprzeć!
Więc tu bezbronna stoję wobec ciebie?
Mą tkliwą prośbę, powabną różdżkę,
W ręku niewiasty potężniejszą, niż
Broń i miecze, odrzucasz z pogardą;
Cóż zresztą zdoła prawa me obronić? *2 A*
Czy o cud jaki mam błagać boginią?
Żadnej w mej duszy głębiach nie ma siły?
- Toas. — Zdaje się, jako los obu obcych
Nieźmiernie ciebie obchodzi. Mów, kto są,
O których serce twoje tak się trwoży.
- Ifig. — To są — jak myślę — za Greków ich mam.
- Toas. — A więc ziomkowie? i onito w tobie
Powrotu piękny obraz odnowili?
- Ifig. (po chwili milczenia).
Czyż do wielkiego czynu mąż tylko
Ma prawo? Tylko pierś bohatera
Może się kusić o rzecz niemożliwą?
Co zwiemy wielkiem? co podnosi duszę
Wieszcza zachwyty dreszczem, gdy czyn głosi? *3 A*
To, co w spełnieniu niepodobne prawie,
Odważę męża zapala do dzieła.

Czy ten, co nocą na wroga się skrada,
 I niespodzianie jak płomień szalony
 Spiących ogarnia, tak on sennych zejdzie,
 W końcu ścigany przez zbudzonych mężów
 Przecież na koniach nieprzyjaciół wraca
 Z bogatym łupem, czy ten tylko sławny?
 Albo, co drogą wzgardziwszy pewną,
 Śmiało po górach i lasach krąży,
 By kraj uwolnić od rozbójników?
 Nam nie zostało nic? Czy niewiasta
 Czula płci swojej praw się zrzeknie, ma
 Dziką dla dzikich być, jak Amazonki,
 Prawo wam miecza wydzierać i mścić się
 Krwią za uciski? W mej piersi się budzi
 I miota nią odważnie przedsięwzięcie;
 Ale nie ujdę wielkiego wyrzutu,
 Ni ciężkiej doli, gdy się nie uda;
 U waszych stóp więc korną wznoszę prośbę!
 Gdyście niemylni, jakimi was głoszą;
 Stwierdźcie to swoją pomocą, i prawdę
 Wsławcie przezemnie! Tak słuchaj, o królu.
 Tajemną zdradę knują przeciw tobie;
 Próżno troskliwie pytasz o jeńców;
 Oni stąd uszli, i przyjaciół swoich
 Szukają, którzy na brzegu z okrętem
 Czekają. Ten, co szął go tu owładnął,
 I już opuścił teraz, — to Orest —
 Najstarszy, brat mój, a drugi powiernik
 Jego, przyjaciel młodości, Pilades.
 Apollo ich posyła z Delf do kraju
 Tego z rozkazem boskim, by posąg
 Dyany wykraść i siostrę jemu
 Tam przywieść, zato zaś obiecuje
 Temu, którego Furye ścigają
 Za matkobójstwo, od kar uwolnienie.
 Oboje nas, ostatnich, co zostali
 Z rodu Tantala, daję w twoją moc:
 Zniszcz nas, — gdy możesz.

Toas. — Ty sądzisz, że Scyta
 Dziki, że barbarzyńiec, głosu prawdy
 Usłucha i ludzkości, co go Atreus,
 Grek, nie usłuchał?

Ifig. — Jego słucha każdy,
 Pod każdym niebem zrodzon, któremu
 Życia zdrój płynie przez łono czysty
 I niezmacony. — Co dla mnie sądzisz,
 O królu, milcząc, w głębinach swej duszy?
 Jeżeli zgubę? to zabij mię pierwszą!
 Bo teraz czuję, gdy żadnego dla nas
 Nie ma ratunku, niebezpieczeństwo
 Srogie kochanych, w które ich skwapliwie
 Z umysłu pchnęłam. Biada! obaczę

- Związanych ich przed sobą! Jakiem czołem
Ja się pożegnać będę mogła z bratem,
Którego daję na rzeź? Nigdy już
Nie będę mogła patrzeć w oczy drogie!
- Toas. — Tak oszukańcy, podstępem zmyśleniem
Taką rzucili siatkę wokoło
Głowy tej, która długo zamknięta,
Łatwo i rado wierzy swoim chęciom.
- Ifig. — Nie! nie! o królu! mnie oszukać można;
Lecz ci są wierni i prawi. Innymi
Jeśli ich poznasz, to niechaj zginą,
A mnie odepchnij, wypędź za nierozum
Na smutny brzeg skalistej jakiej wyspy.
Gdy zaś mąż ten, com oń długo błagała,
Kochanym bratem mym: to puść nas, bądź
Także rodzeństwu, jak siostrze przyjazny.
Mój ojciec zginął z winy żony swej,
A ona z ręki syna. Ostatnia
Nadzieja rodu Atrewsa tylko
W nim położona; pozwól, bym z czystem
Sercem i ręką odeszła i dom nasz
Z win oczyściła. Ty dotrzymasz słowa!
Gdyby mi kiedy do rodziny powrót
Był zgotowany, to przysiągłeś mnie
Puścić; a oto teraz jest pora.
Król nie przyrzeka, jak zwyczajni ludzie,
Wątpliwie, by się pozbyć na chwilę
Proszących; ani też na wypadek,
Którego nigdy się nie spodziewa;
Wtedy dopiero zacność swej godności
Czuje, gdy może uszczęśliwić biednych.
- Toas. — Jako się ogień przeciw wodzie w walce
Broni zajadle, i sycząc, wroga
Zniszczyć się stara, tak broni się gniew
W łonie mem przeciw potędze słów twoich.
- Ifig. — O pozwól, aby łaska, jak święte
Światło cichego ofiar płomienia,
Płoneła mi, pochwalnem pieniem, dzięki
Zwieńczona i radością.
- Toas. — Jakże często
Głos ten łagodził me serca zapaly!
- Ifig. — Podaj mi rękę jako znak pokoju.
- Toas. — Za wiele żadasz w tak krótkim czasie.
- Ifig. — By dobrze czynić, nie trzeba namysłu.
- Toas. — I bardzo! bo i za dobrem zło idzie.
- Ifig. — Wahanie tylko dobro czyni złem.
Nie zwlekaj przeto i czyn jak czujesz.

Scena 4.

Ci sami. Orestes (uzbrojony).

Orestes (ku scenie zwrócony).

Podwólcie siły swe! wstrzymajcie ich!

Kilka chwil tylko! Nie ustępujcie
Przewadze, a do okrętu zasłońcie
Odwrót i siostrze i mnie.

(Do Ifigenii, nie widząc króla).

Chodź, zdradzono

Nas. Mało czasu do ucieczki! Spiesz!

(Sposzrzega króla).

Toas (chwytając za miecz),

W mej obecności nie dobywa nikt
Bezkarne miecza.

Ifig. —

O nie znieważajcie

Mieszkania bóstwa mordem i wściekłością.

Rozkażcie swoim, by już zaprzestali

Walki, słuchajcie kapłanki, siostry.

Orestes. — Powiedz mi! kto to, co nam grozi?

Ifig. —

Czcij

W nim króla, on był mym ojcem drugim!

Przebac mi, bracie! lecz moje serce

Dziecięce los nasz złożyło w jego

Ręce. Odkryłam wasze tajne spiski

I uwolniłam swą duszę od zdrady.

Orestes. — Czy nam pozwoli powrócić w spokoju?

Ifig. — Miecz twój błyszczący wzbrania odpowiedzi.

Orestes (chowając miecz).

Więc mów! ja słucham słów twoich, jak widzisz.

Scena 5.

Poprzedni. Pilades. Tuż za nim Arkas.

(Obaj z dobytymi mieczami).

Pilades. — Nie zatrzymujcie się! nasi ostatnich

Sił dobywają; cofając się, zwolna

Ku morzu ustępują przez nich parci.

Co za rozmowę książąt tu słyszę!

To snąć królewska szacowna osoba!

Arkas. — Spokojnie, jak ci przystoi, krolu,

Stoisz w obliczu wrogów. Natychmiast

Zuchwałość ich zostanie ukarana;

W rozsypce już się cofają przed nami,

A okręt ich już nasz. Jednego słowa

Z ust twych, a stanie w płomieniach.

Toas. —

Idź, każ

Zaprzestać walki ludziom moim! Wszyscy

Niech szcędzą wroga, póki my mówimy.

(Arkas odchodzi).

Orestes. — Dobrze, przyjmuję. Idź, zbierz wierny druhu

Resztki stronników; czekajcie w spokoju,

Jaki kres bogi naszym czynom znaczą.

(Pilades odchodzi).

Scena 6.

Ifigenia. Toas. Orestes.

- Ifig. — Od troski uwolnijcie mię, nim mówić
Zaczniecie. Ja się obawiam zwady
Wrogiej, gdy ty o królu, słodkiego
Słuszności głosu nie usłuchasz; ty
Bracie, gdy popędliwej młodości
Nie zapanujesz.
- Toas. — Ja gniew powstrzymam,
Jako starszemu przystoi. Powiedz!
Gdzie dowód, żeś syn Agamemnona
A tej tu brat?
- Orestes. — Dowodem jest ten miecz,
Którym walecznych mężów Troi siekł.
Miecz ten wydarłem jego mordercy,
Błagając niebian, by mi odwagę,
Ramię i szczęście wielkiego króla
Dali i pięknie umrzeć pozwolili.
Wybierz jednego z szlachetnych twych mężów,
I postaw przeciw mnie najdzielniejszego.
Nigdzie, gdzie tylko ziemia mężnych rodzi,
Nie odmówiono tej prośby obcemu.
- Toas. — Prawa takiego stary zwyczaj nasz
Nigdy obcemu nie dawał.
- Orestes. — Więc zacznij
Od siebie i odemnie zwyczaj nowy!
Naśladowaniem uświęca cały
Naród, szlachetny czyn władców — prawem.
Pozwól, ażebym nietylko za naszą
Wolność bojował, lecz niech jako obcy
Walczę za obcych. Legnę, to ich wyrok,
Z moim wydany; lecz gdy mnie szczęście
Zwycięstwo zdarzy; to niech nigdy nikt
Na to wybrzeże nie stąpi, by go
Nie miało oko miłośne powitać
Z rychłą pomocą i któregoby
Nie pożegnano z pociechą w duszy!
- Toas. — Nie zdasz mi się niegodnym, młodzieńcze,
Pradziadów, z których się chlubisz szczytnie.
Wielka jest liczba szlachetnych i mężnych
W gronie rycerzów mych; lecz staję sam
Jeszcze przed wrogiem, choć w latach, jestem
Gotów doświadczyć z tobą szczęścia w walce.
- Ifig. — Przenigdy! Tego krwawego dowodu
Nie trza, o królu! Zostawcie miecze
W pochwach! Pomnijcie na mnie i mą dołę.
Ochocza walka uwiecznia męża:
Choć zaraz zginie, to wsławi go pieśń.
Lecz leż bez liczby płynących tych, którzy
Zostali i opuszczonej żony,

Nie liczy przyszłość, a wieszcz przemilczy
Tysiące dni i nocy przepłakanych,
W których spokojna a smętna dusza
Rychło zmarłego druha napróżno
Tęskniąc chce posiąść i w żalu się trawi.
Mię samą troska zaraz przestrzegła,
Aby mnie zbójcy jakiego podstęp
Nie porwał z miejsca pewnego schronienia
I do niewoli nie oddał. Pilnie
Ich się pytałam o każdą rzecz, znaków
Żądałam i już serce me pewne.
Patrz tu na jego prawej widać znak
Jakby z trzech gwiazd, co się już w dniu owym
Pokazał, gdy się urodził, a to
Tłómaczył kapłan, ze tą dłonią czynu
Strasznego on dokona. Dalej mię
Dwakroć ta blizna utwierdza, która
Mu brew tu dzieli. Jako dziecinę
Elektra go, porywcza i niebaczna,
Jako jest ona, z rąk swych wypuściła.
Uderzył się o trójnóg. — To jest on. —
Mam ci też jeszcze podobieństwo z ojcem,
Mamże ci głośną radość twego serca
Także na dowód zapewnienia podać?

Toas. — Gdyby twa mowa wszelką wątpliwość
We mnie rozchwiała i jam gniew uśmierzył:
Toby broń przecież rozstrzygać musiała
Pomiędzy nami; spokój niemożliwy.
Wszak oni przyszli. jak to wyznajesz
Sama, by zabrać mi posąg bogini
Święty; myślicie, że na to będę
Patrzeć spokojnie? Grek często już zwracał
Ku skarbowi barbarzyńców dalekim
Łakomy wzrok, ku runu złotemu,
Ku pięknym córkom, koniom; lecz nie zawsze
Odprowadziła ich przemoc i podstęp
Szczęśliwie do ojczyzny z łupami.

Orestes. — Posąg, o królu, niech nas nie rozdwa! —
Teraz pomyłkę znamy, którą bóg
Niby zasłoną głowę nam otoczył,
Gdy nam tę drogę tu odbyć kazał.
O radę i o oswobodzenie
Od Furyj go prosiłem; on rzekł mi:
Jeśli przywiedziesz siostrę do Hellady,
Która przebywa mimo swojej woli
W świątyni na Taurydzie; będziesz wolen
Od klątwy. Myśmy tłómaczyli to
O Apollina siostrze, a on ciebie
Rozumiał! Wieży surowe już teraz
Są rozwiązane: tyś oddana znowu,
Ty święta, swoim. Za twojem dotknięciem

Zostałem zdrów; w objęciach twych ujęła
Niemoc mi · swymi wszystkimi pazury
Po raz ostatni, i wstrząsnęła strasznie
Istotą moją; a potem uciekła
Jako poczwara do piekieł. Teraz
Przez ciebie znów się światłem słońca poi
Rozkosznie oko. Pięknym, wspaniałym
Zda mi się pomysł bogini. Jak obraz
Święty, co z nim się niezmienny los miasta
Łączy przez słowo bogów tajemnicze,
Uniosła ciebie, opiekunkę domu,
Chowając tu, wśród świętego zacisza
Dla dobra brata twojego i twoich.
Gdy się zdawało, że wszelki ratunek
Na wielkiej ziemi znikł, ty nam oddajesz
Wszystko. Skłoń duszę swą ku pokojowi,
O królu! Nie przeszkadzaj, by święcenia
Rodzicielskiego domu dokonała,
By mię zwróciła jego czystym progom,
Na skroń mi starą koronę włożyła!
Nagrodź błogosławieństwo, coć wniosła,
I pozwól praw należnych mnie używać!
Przemoc i zdradę, szczyt sławy mężów,
Prawda tej wzniosłej duszy zawstydza,
A ku zacnemu mężowi dziecięca
I czysta ufność nagrodę bierze.

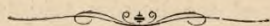
Ifig. — Pamiętaj o swem słowie, i tą mową
Z szczerých i wiernych ust daj się skłonić!
Spoglądnij na nas! Ty nie masz często
Do tak zacnego czynu sposobności.
Odmówić trudno; wykonaj rychło.

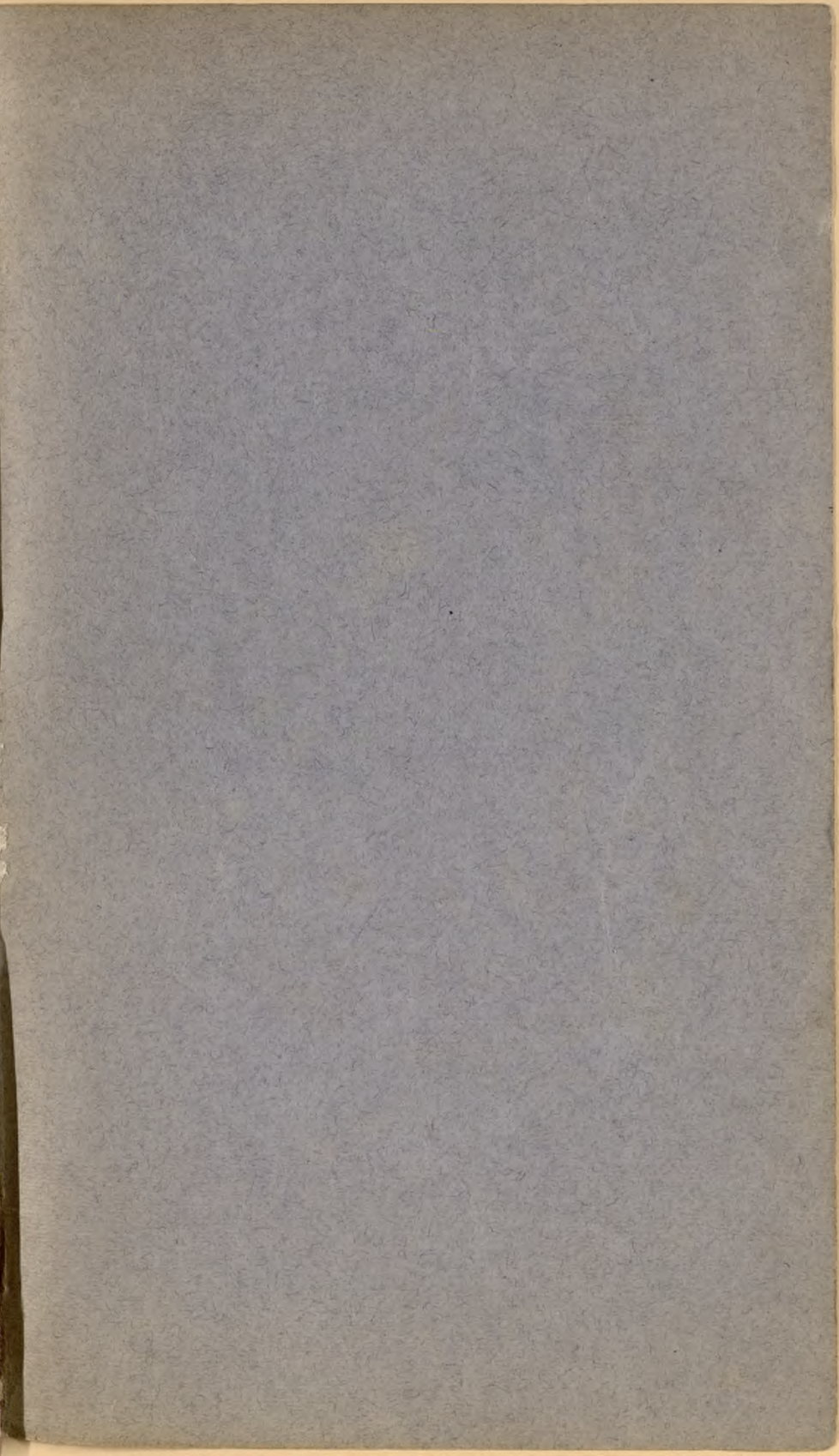
Toas. — Więc idźcie!

Ifig. — Nie tak, o królu! W niechęci,
Bez błogosławieństw, nie pożegnam ciebie.
Nie pędź nas! Niechaj prawo gościnności
Łączy nas trwałą przyjaźnią: tak więc
Nie będziem w wiecznej rozłące. Szacownym
I drogim, jako był ojciec, ty jesteś
Dla mnie, a to uczucie pozostanie
W mej duszy. Gdy mi kiedy najlichszy
Z narodu twego przypomni swą mową
Znowu dźwięk głosu, który tu u was
Słyszeć przywykłam, i gdy obaczę
Na najbiedniejszym wasz strój narodowy;
Przyjmę go jako boga, ja sama
Łoże pościelę mu, na krzesło koło
Ognia zaproszę i tylko o ciebie
I o twą dolę wypytywać będę.
Oby ci bogi udzielili za twe
Czyny i za twą dobroć nagrodę
Godną! Więc żegnam! O zwróć się ku nam

I oddaj słowo przyjazne: Żegnajcie!
Wtedy wiatr nadmie łagodniej żagle,
I łyzy popłyną niby balsam z oka
Żegnającego. Bądź zdrów! i na znak
Starej przyjaźni podaj mi prawicę.

Toas. — Żegnam was! —





С 005193 II

1147
КОМР.